

Historia przechowała nam obraz świadczący o okropnościach owego czasu. W więzieniu w Londynie znajdował się pewien ewangelik czekający wyroku śmierci, imieniem Dawid Moody, którego dla wiary wrzucono do ciemnicy. Było to w marcu, powietrze było zimne i surowe, deszcze padać nie przestały. Dawid Moody, siedząc w swym lochu podziemnym, miał ręce i nogi powrozami powiązane. Lecz cięższą nad pęta była boleść serca przygnębionego i niespokojnego o los swej rodziny. Dużo tygodni odtąd upłynęło, jak go pojmano, oderwano od rodziny i w więzieniu trzymano, bez najmniejszej wieści o losie rodziny. Stało się to z tego jedynie powodu, ponieważ go podejrzewano, że w słowie Bożym ma upodobanie.

Zamyślony, siedział wśród tej ciemnicy, gdy naraz spostrzegł zdaleka odbłask światła, które się w stronę pobytu jego zbliżało; wkrótce z łoskotem otwarto drzwi komory jego, a stróż więzienia, stojąc przed uwiecznionym, rzekł: Dawidzie Moody, wstań; oto jest twój syn przyszedł cię odwiedzić. Do komory wstąpił dzielny młodzieniec o pięknych rysach twarzy, syn jego liczący lat 17.

Po pierwszym radosnym powitaniu pytał się ojciec co się w domu dzieje i co na świecie, z którym od dawna nie ma już styczności. „Powiedz mi, Jakubie, co robi matka, jak się braciom wiedzie? — „Kochany ojczy”, rzekł młodzieniec, nam się nie dobrze wiedzie. — Matka chorowała i dużo cierpiała. Ale my to wszystko spokojnie znosimy, jedynie dla ciebie. W świecie wszędzie tylko strach i przerażenie. Sąsiedzi nasi Smith i Lee musieli obydwa życie poświęcić za wiarę. Ach, Ojczy, lepiejby nam było nie żyć, niż takich ciężkich doczekać się czasów. Lecz powiedz, ojczy, jak ty się tu miewasz? — „Jeden dzień po drugim, zawsze jednako, bez najmniejszej zmiany”, odpowiedział ojciec, „sam na sam z sobą i ze wspomnieniem smutnych doświadczeń, które tu przechodzę”. — „Masz ty mój synu, tę księgę świętą, w którejśmy z taką ochotą czytawali”? — „Tak jest, ojczy miły, a ileż to ona dała nam pociechy” — Ach mój miły synu. Gdybym tę księgę miał tu u siebie. „Dzień po dniu siedzę tu w tych kajdanach, zajęty myślami. Jakżeby mi też było tu lepiej, gdybym nad nią zawisnął i w niej się zagłębił. Czy nie mógłbyś mi jej jakoś dostarczyć”. — „Chętnie to uczynię ojczy. Z pomocą Bożą ci jej dostarczę”.

Stróż znowu otworzył drzwi, wzywając syna, by ojca opuścił. Ten zawisnąwszy na jego szyi, ucałował mu rękę i wyszedł. Biedny Dawidzie za drzwiami celi stali szpiegowie i każde słowo rozmowy słyszeli.

Upłynął znowu jeden dzień i drugi — przyniósłszy jednym szczęście i radość, drugim znowu lzy i na-

rzekanie. Deszcz nie ustawał a niebo jak wczoraj, było ponure. Do więzienia Dawida Moody ani jeden promień słońca się nie dostał. Wtem jakieś jęki bolesne słyszy z daleka się odzywają. Wyraźnie słyszy, jakby głosy ludzkie, a między tym znowu bicie, uderzanie. To jęczenie i to narzekanie trwało kilka godzin, a znowu naprzemian huczały razy i bolesne ciągi. W końcu koło wieczora nieco ustały. Na dworze deszcz padał i wiatry okropnie wyjął huczały.

W samotnej swej celi siedział Dawid Moody, ciężkie kajdany na rękach i nogach; sercem jakaś dziwna targała boleść. Ten głos jęczący nie był mu obcym, już go gdzieś słyszał — tylko w inny sposób. Cóż to być może.

Nastąpiła noc; wiatry się nieco uspokoiły, tylko deszcze zawsze z dachu pluskały. Dawid Moody siedział w swej komorze, bolesne myśli chodziły po głowie. Wtem znowu zdaleka dochodzi blask światła słyszeć jakiś szelest, jak gdyby ludzie jakiś ciężar nieśli; ciężkie ich nogi niepewnie stąpają. U drzwi Moodyego stanęli; potem się z łoskotem drzwi celi otwarły i trzech mężczyzn weszli do wnętrza, niosąc jakiś ciężar, obwinięty prześcieradłem. U nóg jego położyli go na ziemi. „Wstań Dawidzie Moody” odezwał się mocno stróż więzienia; „wstań, oto masz gościa. Niesie ci Biblię”.

Był to syn jego, ten sam, co przedwczoraj odwiedził ojca. Ręce były skrepowane, oczy w słup obrócone, a twarz okropnie zmieniona, wybladła. Na piersiach miał Biblię swej matki mocno przywiązaną.

Dawid Moody stał blady i wyprostowany, o ile na to więzy pozwalały, długim, bolesnym spojrzeniem patrzył na przemienioną martwą postać syna, którego tak kochał. Trudno opisać, jakie to myśli strapienemu ojcu po głowie chodziły. Patrzył nań w milczeniu, i patrzył, jakby od niego oczu oderwać nie zdołał. Naraz się zachwiał i padł — nieżywy obok syna swego tak okropną śmiercią zgłodzonego z świata.

Młodego Moodyego ubiczowano, a tak go okropnie bito i męczono aż pod biczami oprawców swoich ducha wyzionął. Nie jego jedynie, taki los spotkał tysiące młodzieńców dla wiary Chrystusa na śmierć biczowanego, aż ducha wydali. Takim barbarzyństwem wślawiło się w Anglii panowanie owej Marii „Krwawej”, tej fanatycznej prześladowczyni ewangelików.

Gdyby tak dziś jeszcze, w co nie wierzymy, podobne czasy prześladowania dla wiary wrócić miały, ileżby też znalazło się serc wiernych, gorliwych, któreby jak ów młodzieniec dla słowa Bożego i dla wiary ewangelii życie ofiarować zdołały. Nie wiemy tego, ale nam się zdaje, żeby ich liczba nie była wielką.

(KAL. EW. 1910)

PISMO RELIGIJNE POŚWIĘCONE DLA DOBRA LUDU BOŻEGO I CHWAŁY BOŻEJ
WYDAWANE STARAMIEM
ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE
REDAGUJE: KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Juliusz Dąbek — Kraków 14, ul. Traugutta 16b/1. Telefon: Kraków, nr 635-96

Prenumerata roczna wynosi 30 zł

Numer pojedynczy 5 zł

Czytelnicy którzy nie są w stanie opłacić prenumeraty, proszeni są o powiadomienie nas celem otrzymania „Na Straży” bezpłatnie



Rok założenia 1958

LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1965 R.

Nr 6

Daj, abym zrozumiał drogę rozkazań Twoich,
ażebym rozmyślał o dziwnych sprawach
Twoich

Ps. 119: 27

Prawda Pańska trwa na wieki

Ps. 117: 2

Prawdę i pokój miłujcie

Zach. 8: 19

Wszystkim drogim braciom
i siostram, oraz czytelnikom

„Na Straży”

serdecznie życzymy,

błogosławionych i radosnych świąt
Narodzenia Pańskiego

Oto zwiastuję Wam radość wielką, która
będzie wszystkim ludowi

(Ew. Łukasza 2: 10)

SPIS TREŚCI

	str.
Wzory miłości	89
Duchowy wzrost	96
Przypowieść o winnym krzewie. Jan 15: 1-8	100
„Korona żywota” — Kto ją otrzyma? .	104
Echa z Konwencji	105

Wzory miłości

Jak bardzo nasz Mistrz miłował Swoich uczniów i to do końca Swej ziemskiej działalności, świadczą słowa zapisane w Ewangelii św. Jana: „Jezus umiłował Swoje, którzy byli na świecie, aż do końca umiłował je”. Wyraźną różnicę musimy zaznaczyć pomiędzy miłością Bożą do całego rodzaju ludzkiego a miłością Bożą okazywaną Kościołowi. Biblia zapewnia nas, że „Bóg tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto weń wierzy nie zginął, ale miał żywot

wieczny”. Jednak miłość ta nie polega na obojętnym zrozumieniu i ocenieniu. I tak w Adamie cały rodzaj ludzki został skazany na śmierć przez co Bóg pokazał, że nie był on godny nadal Boskiej łaski i miłości. 1 Mojż. 3: 17—19.

Nie rozumiemy też, na podstawie wspomnianego powyżej tekstu, że Bóg z czasem rozmyślił się i stwierdził, że pomimo wszystko On nadal miłuje Adama i żałuje, że go skazał na śmierć. Raczej mamy rozumieć, że miłość,

jaką Bóg posiada do rodzaju ludzkiego jest miłością litującą. Podobną miłość możemy mieć np. do jakiegoś stworzenia, które skaleczyło sobie łapę, a którą my obandażowaliśmy. Jest to miłość sympatyczna, litująca. W rzeczywistości wcale nie musieliśmy miłować tego stworzenia, lecz mieliśmy dla niego jedynie współczucie. Stosunek Boga do świata jest właśnie tego rodzaju i Bóg chce, by Jego lud również posiadał uprzejme, wspaniałomyślne uczucie do wszystkich ludzi, a nawet do zwierząt. W harmonii z tym apostoł mówi, żebyśmy czynili dobrze wszystkim ludziom w miarę sposobności, lecz najwięcej domownikom wiary. (Gal. 6:10).

Słowo Boże mówi więc wyraźnie, że nie mamy stawiać domowników wiary na równi ze światem. Nie mamy światu okazywać takiej samej czułości, miłości i zainteresowania, jakie okazujemy domownikom wiary. Bóg nie czyni tego również. Miłość, jaką Bóg posiada dla świata jest różną od tej o jakiej mówi nasz Zbawiciel: „Ojciec Sam miłuje was”. Ten tekst jest dla mnie jednym z najbardziej cudownych w Biblii. Nasz wielki Bóg posiada miłość do nas, takich małych, takich niegodnych Jego uwagi i miłości! Ta sama myśl wyrażona jest w słowach: „Jezus... umiłował Swoje... aż do końca umiłował je”.

Wiemy wszyscy, że ci, którzy stali się uczniami Pana nie należeli do najbardziej utalentowanych w narodzie izraelskim. A może stali się Jego własnością z powodu swego wykształcenia, lub szlachetności? O nie! A może byli bardzo cenieni przez otoczenie i z tego powodu mieli możliwość otrzymania wysokich stanowisk w Izraelu? Na te wszystkie pytania odpowiadamy stanowczo: Nie.

Dlaczego Jezus miłował ich?

Dlaczegoż więc Jezus posiadał taką szczególną miłość do nich? Zechciejmy poznać powody tejże, ażeby przekonać się, czy mamy odpowiednie kwalifikacje, aby Pan mógł nas miłować. Po głębokiej analizie stwierdzimy, że Jego miłość nie jest przypadkową miłością, ale że jest ona oparta na pewnych podstawach, a przede wszystkim na tym, że oni należeli do Niego, byli Jego własnością. Ale mimo to jednak miłość Jego nie była samolubna, jaką często spostrzegamy u naszych współbłędnych, którzy miłują swoje rodziny, swego psa, swego kota, dlatego, że one są ich własnością. Miłość

Jezusa była niesamolubna. On miłował Swoich uczniu dlatego i myślę, że wszyscy się z tym zgodzimy, ponieważ oni posiadali odpowiednie serca. I tę kwalifikację my wszyscy musimy i możemy posiadać.

Cieszę się bardzo, że Pan miłował Swoich uczniu; cieszę się także, że i ja jestem jednym z tych „Jego własnych”, a więc wierzę, że On miłuje mnie nie tylko tak jak miłuje cały świat, lecz, że miłuje mnie taką miłością, o jakiej mówi nasz tytułowy tekst.

A więc pierwszym powodem, dla którego Pan miłował Swoich uczniu była ich szczerość (uczciwość, prawość), który to przymiot, według mego zrozumienia, jest najbardziej cenniejący przez Boga w ludziach.

Czyż każdy z nas nie powinien być szlachetnym? Napewno, ale, czy każdy z nas takim jest? Musimy stwierdzić, że nie. Szczerość swoją uczniowie Pana okazali przez to, że gotowi byli uznać, że sami przez się są niczym i że nie byli zdolni zachować doskonałego prawa Bożego... Oni wiedzieli, tak jak wszyscy Żydzi, że Zakonu Bożego zachować nie mogli, ale tylko oni byli na tyle uczciwi, aby przyznać się do tego i oczekiwać, zgodnie z Boską obietnicą, innego przymierza, przymierza łaski. (Rzym 7; 8:1—4).

Obluda jest wielkim grzechem

Spójrzmy jednak na religijnych przywódców narodu izraelskiego, na nauczonych w Piśmie i faryzeuszy. Mniemali oni, że zachowują zakon, chociaż Pan wyraźnie im powiedział, że go nie zachowywali. Byli więc zwiedzionymi, a swą pobożność, jak wiemy, manifestowali przez długie szaty, szerokie bramy itp. Niewątpliwie byli w tym czasie w Izraelu różni przestępcy dopuszczający się złodziejstw, czy innych wielkich przestępstw, ale Pan nie wspomina o nich, jako o stosunkowo mniej ważnych od obludy. Z najcięższymi zarzutami od Pana spotkała się właśnie klasa faryzeuszy i nauczonych w Piśmie.

Pamiętajmy więc, że im dalej możemy odejść od stanu religijnych obludników, tym lepiej. Jak wielkie poruszenie w świecie nastąpiłoby, gdyby całe religijne społeczeństwo, wyznające Chrystusa, odstąpiło od obludy. Ludzie chlubią się specjalnie nazwami swych denominacji, lecz życie pokazuje niewłaściwość tej chwały.

Uczniowie Jezusa byli uczciwymi ludźmi, wyznawali swoją słabość, że nie byli w stanie

czynić dobrze, że nie mogli zachować zakonu i dlatego przyjęli z radością poselstwo Boże, które zwiastowało im pokój z Bogiem i odpuszczenie grzechów w Jezusie Chrystusie. Ze względu więc na ten ich uniżony stan umysłu, Jezus przyjął ich za Swoich uczniu. Oni też z wdzięcznością przyjęli ofertę wysokiego powołania, która zapewniała im w przyszłości udział w błogosławieniu całego rodzaju ludzkiego. Oceniając ten wielki przywilej porzucili wszystko, by naśladować Pana. Pan również uczynił podobny krok, porzucając duchowy, chwalebny stan, jakim cieszył się w Swej przedludzkiej egzystencji, a jako człowiek następnie poświęcił się przy chrzcie dobrowolnie i z radością, by czynić wolę Bożą.

Apostołowie odpowiednio ocenili Pana. a przede wszystkim Jego posłuszeństwo i wierność Ojcu i dlatego zapragnęli stać się Jego uczniami i naśladowcami. Nikt nie jest tak drogim Panu jak ci, którzy należą do Niego. A więc Pan uznał Swoich uczniu za najbliższe Sobie istoty na świecie. I kiedyś wyraził się o nich, jako o Swej matce, siostrach, jako o Swej najbliższej rodzinie. I chociaż nie byli oni Jego naturalną rodziną, to jednak dlatego, że posiadali ducha Jego Ojca, jakiego On też posiadał, więc „umiłował ich aż do końca”.

Przy końcu Swej ziemskiej pielgrzymki Pan modlił się za nich i myślał o nich. Wprawdzie miał wkrótce złożyć Swe życie za rodzaj ludzki, ale przy końcu Swej drogi nie modlił się za światem; On modlił się za tymi, którzy dobrowolnie poświęcili się, by stać się Jego uczniami i kroczyć Jego śladami. Modlił się, by byli w jedności między sobą, by posiadali jednego ducha, jedno serce i by byli w jedności z Ojcem.

Pragnieniem naszego Pana było, aby oni miłowali się wzajemnie, tak jak On ich umiłował; by oceniali Jego miłość do nich i miłość Ojcowską. Może nigdy, aż do śmierci, nie będziecie mogli pozbyć się niektórych waszych słabości, ale jeżeli odwróciliście się od grzechu, jeżeli zupełnie serce swe poświęciliście Bogu, jeżeli pragniecie czynić wolę Ojca i pokornie kroczyć śladami Pana, to Ojciec będzie was miłował.

„Ojciec Sam miłuje was” — powiedział nasz Zbawiciel. Drogi bracie, czy zamieniłbyś to o czym mówi powyższy tekst za cośkolwiek w świecie? Bóg jako Stworzyciel miłuje wszyst-

kie istoty przez Siebie stworzone, nawet On pamięta o wróbelkach, lecz w stosunku do tych, którzy stali się Pańską własnością, poddał Swoją wolę Jemu, On posiada specjalną miłość, sympatię, a nawet pewnego rodzaju poważanie.

„Zachowajcie samych siebie w miłości Bożej”

Jeżeli więc tę miłość posiadamy, jeżeli Ojciec i Pan miłują nas, to pamiętając na powyższy tekst musimy starać się, by w tej miłości pozostać, by jej nie stracić. Ktoś może zapytałby, czy jest to możliwe, aby „samych siebie zachować w tej miłości”, czy apostoł nie pomylił się? Nie, moi drodzy, apostoł nie pomylił się. Utrzymanie się w miłości Bożej zależy od nas. Bóg nigdy nie będzie łamał naszej woli, nie będzie nas zmuszał. Obecnie On szuka takich, którzyby byli pod każdym względem ochotnikami. W tysiącleciu Bóg będzie zajmował się tymi, których należy zmuszać do postępowania po drodze sprawiedliwości. Będzie ich też wtedy uczył, by mogli ocenić dobro, a znienawidzić zło. Obecnie Ojciec szuka takich, którzyby Go chwalili w duchu i w prawdzie i którzyby Go miłowali.

Nie my pierwsi umiłowaliśmy Boga, ale On nas najpierw umiłował. Miłość tę spostrzegamy w Jego wielkim planie naprawienia wszystkich rzeczy i podniesienia człowieka ze stanu degradacji. Dlatego przybliżamy się do Niego, uwielbiamy Go i poddajemy się Mu a On przez spłodzenie nas do duchowej natury przyjmuje nas do Swojej rodziny. Niczego podobnego nie było dotąd w całym wszechświecie. Święci aniołowie zawsze byli miłowani przez Boga, lecz my, którzyśmy byli grzesznikami dostąpiliśmy szczególnej łaski i miłości stawszysy się uczestnikami spłodzenia do najwyższej natury, natury Boskiej.

Jak jest to cudownym! A więc widzimy drodzy bracia, że Bóg nas miłuje, bo w przeciwnym razie nigdyby nie uczynił dla nas takiego bogatego zaopatrzenia w Swoje łaski w Jezusie Chrystusie. Łaski te dotyczą nie tylko przyszłości, gdy zostaniemy przemienieni na obraz Tego, którego obecnie naśladujemy, ale już teraz przynoszą nam szczęście i wewnętrzną przemianę.

Wierzę, że dzień po dniu, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku, gdy rozmyślamy o tych rzeczach, gdy je studiujemy i coraz bardziej pojmujemy wielką mi-

łość Bożą, jaka została objawiona w Jego cudownym planie, to także coraz wyraźniej widzimy w naszym życiu wypełnienie się tego co mówi Pan: „Sam Ojciec miłuje was”. On spojrział na ziemię” i zauważył wśród upadłego rodzaju ludzkiego prawdziwe klejnoty, serca szczerze, uczciwe; omył je więc z grzechu poświęcił a następnie rozpoczął dzieło polerowania tych klejnotów i przygotowywania ich do wspaniałej chwały, jaka objawiona będzie w zmartwychwstaniu, gdy On oprawi te klejnoty w złoto Boskiej natury. Tak, rzeczywiście „Ojciec Sam miłuje nas”.

„Cóż oddam Panu?”

Jak więc możemy odwzajemnić się Panu i Ojcu za ich miłość? Cóż oddać możemy im za wszystkie dobrodziejstwa, jakie otrzymaliśmy od nich? Gdyby na przykład jakaś zacna, wpływowa osoba zaopiekowała się wami, ponieważ byliście sierotami, to czyż nie byłoby właściwym, abyście powiedzieli sobie, że odtąd cały swój czas i swoje wpływy i wszystkie swoje zdolności poświęcicie, by tylko okazać wdzięczność tej zacnej osobie? Zapewne uczynilibyście tak, gdybyście mieli wdzięczne serce.

Cóż więc oddać mamy Panu za wszystkie Jego dobrodziejstwa nam uczynione? Za Jego wielkie odkupienie zgotowane dla nas i dla całego świata, za wysokie powołanie, jakiego staliśmy się uczestnikami i współuczestnikami z Jezusem Chrystusem? Naszym działem jest „niebieskie dziedzictwo — jak mówi św. Piotr — nieskazitelne, niepokalane, niezwiędłe w niebiesiech dla nas zachowane. Którzy mocą Bożą strzeżeni bywamy przez wiarę ku zbawieniu, które zgotowane jest, aby było objawione czasu ostatecznego”. — To wszystko jest naszym, ponieważ tak Bóg zarządził i jeżeli to odpowiednio ocenimy, to będziemy stali się coś też uczynić dla Niego.

Ale coż my możemy uczynić dla Pana? Gdy spojrzymy na siebie to szczerze możemy powiedzieć, że jesteśmy kłębkiem niedoskonałości i że nie posiadamy nic godnego do ofiarowania Bogu. A jednak ofiarowaliśmy się i nasza ofiara została przyjęta; oddaliśmy wszystko co posiadaliśmy i Pan przyjął to.

W ten szczególny sposób Ojciec miłuje więc tylko tych, którzy uczynili zupełne poświęcenie. Tacy też jedynie należą do klasy Ko-

ścioła, do tych, których imiona zapisane są w niebie. Lecz żeby dostąpić tego chwalebego przywileju musieliśmy oddać tę troszkę, jaką posiadaliśmy, ale która w naszych okolicznościach była wszystkim co posiadaliśmy. Wtedy Ojciec spłodził nas ze Swego ducha, dzięki któremu możemy też lepiej zrozumieć znaczenie słów: „Ojciec Sam miłuje nas”.

Cóż więc mamy oddać Bogu? Odpowiadamy, że oddać mamy to co poświęciliśmy — właśnie to „małe” co posiadamy. Ale w jaki sposób mamy to oddać? Musimy starać się poznać wolę Bożą w tej sprawie. Czy jemy, czy pijemy, czy cokolwiek innego czynimy, wszystko powinniśmy czynić dla chwały Bożej. Innymi słowy, moi drodzy bracia, wstępując do rodziny Bożej i czyniąc przymierze z Panem, związaliśmy samych siebie; nie Pan to uczynił, ale my sami dobrowolnie zgodziliśmy się nie posiadać swej własnej woli w niczym, ale czynić jedynie Pańską i Ojcowską wolę.

Z jednej więc strony jesteśmy związanymi niewolnikami Chrystusa, a z drugiej strony wolnymi, nieskrępowanymi. Obecnie nie mamy ubierać się tak jak pragnęlibyśmy; nie mamy nawet jeść tego co pragnęlibyśmy; iść tam, gdzieby nam się podobało. Ktoś może powiedzieć: „Nigdy nie słyszałem o podobnym niewolnictwie!” Tak drodzy bracia, jesteśmy niewolnikami Jezusa Chrystusa. Czy nigdy nie uwolnimy się już z tego poddaństwa? O tak, możesz z niego wystąpić w każdej chwili, gdyż wszyscy znajdujący się w niewoli Chrystusowej są dobrowolnymi niewolnikami. Przyszliśmy do Pana z własnej woli i tak samo, jeżeli chcemy możemy odejść.

Czy chcecie to uczynić? O nie, wierzę, że nie pragniecie tego. Znajdujemy się bowiem w błogosławionej niewoli. Zauważcie, że za każdym razem, gdy wyrzekliście się swojej woli, a usłuchaliście Pana, otrzymaliście błogosławieństwo przewyższające wartościowo to coście pragnęli uczynić. Spostrzeżliście też, że wszystkie okoliczności i sprawy układają się dla waszego najwyższego dobra, ponieważ nie czynicie swojej woli, ale postępujecie śladami Pana. Co za cenna niewola!

Ale czy nie zauważyliście jak wiele popelnialiście błędów kierując się kiedyś swoją wolą? Nawet starając się jeść to na co mieliście pragnienie i we wszystkich innych okolicznościach. Wierzę też, że cieszyacie się, że

macie niewyczerpany zasób różnych wskazówek od Tego, który jest tak mądrym. Ponieważ klasa Kościoła kieruje się nimi i obiera taki sposób postępowania, który jest zgodny z Boskimi radami, posiada „ducha zdrowego zmysłu” (2 Tym. 1:7). Wszyscy jako ludzie posiadamy mniej lub więcej niezdrowe i niedoskonałe umysły. Ale gdy postępujemy zgodnie z wolą Bożą a nie swoją, to wtedy objawiamy ducha zdrowego zmysłu. I myślę, że wypowiem sentyment każdego dziecka Bożego, gdy stwierdzą, że przyniosło nam to bardzo wiele rozlicznych błogosławieństw.

I tak stopniowo dochodzimy do tego, że zaczynamy miłować drogi i wolę Bożą. Wzrastamy w łasce, znajomości i miłości Bożej i dochodzimy do miejsca, gdzie zaczynamy nienawidzieć rzeczy, które poprzednio miłowaliśmy, a miłować to czym kiedyś pogardzaliśmy. W taki więc sposób przemieniamy się przez odnowienie naszych umysłów. Rzym. 12:2.

Zwróćmy jeszcze uwagę na to, że niewola, w jakiej się znajdujemy jest z drugiej strony wolnością, gdyż dopomaga nam do odniesienia zwycięstwa nad niewolą grzechu, nad niewolą ciała i w końcu doprowadzi nas do pierwszego zmartwychwstania, o którym mówi Pan: „Błogosławiony i święty, który ma udział w pierwszym zmartwychwstaniu... Będą kapłanami Boga i Chrystusa i królować będą z Nim tysiąc lat”. (Obj. 20:6). Staniemy się uczestnikami tych wszystkich błogosławieństw, jeżeli tylko będziemy wiernymi w czynieniu woli Bożej według naszych najlepszych możliwości. Bóg nigdy nie spodziewa się więcej ponad to co kto może. Mamy więc ciągle mieć przed sobą te chwalebne wskazówki i żyć zgodnie z nimi według naszych najlepszych możliwości. Pan Jezus także uczynił tylko tyle ile mógł. Będąc doskonałym On mógł czynić wszystko doskonale, lecz my będąc niedoskonałymi nie możemy postępować i czynić tak jak Pan, dlatego „krew Jezusa Chrystusa oczyszcza nas”, jeśli staramy się postępować nie według ciała, lecz według ducha.

W jaki sposób możemy służyć Panu?

Obecnie przechodzimy do innego punktu. Pan wiedział o tym, że bezpośrednio dla Niego nie będziemy mogli nic uczynić i dlatego podał nam sugestie jak mogliśmy służyć Mu. Myślę, że wiecie już o czym chcę powiedzieć.

Pan mówi, że mamy miłować jedni drugich i przez tę wzajemną miłość będziemy mogli wyrazić i objawić naszą miłość do Niego. Św. Jan mówi: „Przez tośmy poznali miłość Bożą, iż On duszę Swoją za nas położył i myśmy powinniśmy kłaść dusze za braci”. Apostoł nie mówi, że mamy kłaść nasze dusze za pogan, lub za świat; nie, my mamy kłaść nasze życie za braci, za tych, których On umiłował. Widzę, że niektórzy z drogich dzieci Bożych z większą łatwością czynią coś dla świata niż dla kościoła. Nie jest to właściwym. Bóg jest pierwszym, Pan Jezus następnym, a po Nim zaś idą bracia, a następnie dopiero wszyscy ludzie, a potem świat zwierzęcy. Ta kolejność musi być przez nas przestrzegana. Jeżeli posiadamy ducha Pańskiego to będziemy miłowali tych, którzy są Jego.

Nie myślcie, że mówiąc to popieram stronniczość. Biblia jednak na ten temat mówi dość wiele i wierzę, że jako studenci biblijni coraz więcej posiadamy tej miłości, która jest cenna w oczach Pana naszego. Nie znaczy, że będziemy miłować ich na przykład dlatego, że są metodystami, luteranami i że metodyści będą miłować metodystów a kalwini kalwinów. W Kościele Chrystusowym nie ma i nie powinno być takich linii podziału. Nie jest ważnym czy ktoś jest metodystą, luteraninem, albo nim nie jest; ważnym jest jedynie, czy ktoś jest dzieckiem Bożym. My mamy miłować tych, którzy należą do Pana, tych, których miłuje Ojciec i Pan. Jeżeli nie miłowałbyś takiego to byłoby coś z tobą nie w porządku. My musimy miłować tych co są Pańskimi.

Kto miłuje Boga miłuje także brata

— Bracie Russell, jeżeli będziesz chciał miłować wszystkich braci to będziesz musiał miłować niektórych bardzo nieokrzesanych, o szorstkim charakterze, a także takich, którzy nie posiadają wiele poważania u ludzi. — Otóż nie na to nie poradzę. Ja chcę miłować wszystkich tych, którzy miłują Boga. Apostołowie z wyjątkiem Pawła, byli bardzo prostymi ludźmi. Przypominacie sobie, że ludzie słuchający Piotra i Jana w świątyni powiedzieli, że byli „nieuczonymi”. Zwykli ludzie zdołali to zauważyć. A czy Pan nie miłował Piotra i Jana? Przypuszczamy też, że musieli oni robić wiele pomyłek w mowie. To nie znaczy, że specjalnie mamy miłować tych, którzy kaleczą naszą

moję, lecz nie powinniśmy nigdy pozwolić na to, aby brak wykształcenia, stanowiska itp. miał stać pomiędzy nami a bratem. Mamy miłować wszystkich tych, którzy są w społeczności z Panem, którzy posiadają Jego ducha bez względu z jakiego środowiska pochodzą. Jeżeli Bóg przyjął ich do Swej rodziny i miłuje ich to jest to dostatecznym powodem dla nas, ażebyśmy i my ich miłowali.

Do jakiego stopnia powinniśmy miłować naszych braci? Apostoł daje nam pod tym względem bardzo szerokie możliwości; mamy ich miłować aż do stopnia położenia za nich naszego życia. Naszym posłannictwem nie jest, by głosić Ewangelię całemu światu, lecz jedynie takim, którzy posiadają „uszy ku słuchaniu” i pragnienie, by znaleźć Boga. Na zebraniach urządzanych dla publiczności możemy spotkać takich, którzy są dziećmi Bożymi i którzy potrzebują pomocy, by mogli postępować właściwą drogą. Możemy także spotkać takich, którzy szukają Boga i pragną stać się Jego dziećmi. Jeżeli byśmy przemawiając do ludzi mieli na uwadze, by tylko zainteresować publiczność, świat, to niestety nie spotkalibyśmy się z Pańskim uznaniem, gdyż taka misja nie została nam powierzona przez Pana. Pan polecił nam, że mamy zgromadzić Kościół, małżonkę Barankową.

Przypuśćmy, że niektórzy z tych, którzy wyznają, że są poświęceni Bogu są naprawdę bardzo słabymi pod wieloma względami. Drogi bracie, przypuszczam jednak że i ty jesteś słabym i że również często popadasz w trudności i dlatego powinienes zdawać sobie sprawę z tego, że i w stosunku do ciebie Pan musi okazywać wiele pobłażliwości i miłosierdzia. Na ile tylko jest to możliwym starajmy się więc sami osobiście jak najmniej sprawiać kłopotu drugiemu, a dla drugich bądźmy wspa-
niałomyślnymi. Pozwólcie mi przypomnieć sobie, że mamy znosić słabości i niedoskonałości braci a nie podobać się sami sobie. Oznacza to bardzo wiele i ufam, że wszyscy uczymy się tej lekcji każdodziennie i że taka miłość jest wypełnieniem Boskich wymagań w stosunku do nas i że ona ma być zmanifestowana w stosunku do tych, których Bóg uznaje za Swoje dzieci, za członków Swej rodziny. Jeżeli tacy zauważą kiedykolwiek, że ktoś posiada społeczność z Bogiem, to nigdy nie odmówią mu swojej społeczności.

Przypominam sobie pewne wydarzenie, które będzie dobrą ilustracją pod tym względem. Pewien bankier z Nowego Jorku posiadał przyjaciela. Przyjaciół ów chcąc pomóc swemu synowi w karierze życiowej prosił owego bankiera, aby zajął się jego synem i przedstawił go w sferach finansowych Nowego Jorku. Nasz bankier posiadał wielkie zaufanie do swego przyjaciela a także zauważył, że i syn jego ma znaczny charakter więc zastanawiał się, jaki byłby najlepszy sposób dopomożenia owemu młodzieńcowi. Bez żadnych wyjaśnień wziął go kiedyś na spacer. Razem przeszedł się z nim ramię przy ramieniu po ulicy, przy której znajdowały się największe firmy finansowe. Młodzieniec nie rozumiejąc tego postępu czekał nadal na to, że bankier przedstawi go swoim znajomym aż w końcu zniecierpliwiony zwrócił się do niego ze słowami: „Czy nie mógłbyś mnie już przedstawić w kołach finansowych?” Bankier odpowiedział: „Jest to już zbyt późnym. Fakt, że trzymałem cię pod ramię i że przeszedłem się z tobą po ulicy, jest najlepszą rekomendacją dla ciebie”. Młodzieniec ten wkrótce przekonał się o tym, że tak było w rzeczywistości.

Gdy więc Bóg ujmie kogoś za rękę i my widzimy go w towarzystwie Boga, to powinniśmy wiedzieć, że Bóg życzy Sobie, byśmy przyjęli go do swego grona. On jest jednym z naszych braci, ponieważ „Ojciec Sam miłuje go”. Spostrzegając to powinniśmy chętnie uczynić dla niego wszystko co tylko jest w naszej mocy. Jest to wola naszego Ojca Niebieskiego, abyśmy współpracowali z Nim w pomaganiu naszym braciom w różnych próbach i trudnościach. Wszyscy żołnierze krzyża muszą iść drogą wąską; drogą walki ze światem, z własnym ciałem i szatanem. My również walczymy, ponieważ mamy upadłe ciała. Jak wiele więc sympatii powinniśmy mieć w stosunku do drugich żołnierzy Chrystusowych. Wszyscy ci, którzy są po stronie Pana, ci, którzy starają się kroczyć śladami Mistrza należą do naszej armii bez względu, czy są uczonymi, czy prostakami, czarnymi, czy białymi, bogatymi, lub biednymi. Naszym przywilejem jest miłować wszystkich braci.

Okaz więc miłość, jeśli ją posiadasz!

Myszę, że jest to dobry punkt i na nim pragnę zakończyć. Nasz Mistrz powiedział: „Otom jest z wami po wszystkie dni aż do

skończenia świata (wieku)” — Mat. 28:20. Obecnie oczekujemy na przejście poza zasłonę i połączenie się z Panem, gdy „sprawiedliwi zajaśnieją jako słońce w królestwie Ojca Swego”. Wtedy nie będzie już sposobności by dopomagać braciom, bo oni nie będą już pomocy potrzebowali. Obecnie jest jeszcze czas, by zachęcać się wzajemnie z miłym uśmiechem na ustach, z życzliwością i serdecznym uściskiem dłoni, do trwania w uciskach i cierpieniach, jakie przychodzą na naszych drogach braci.

Mam nadzieję, że wszyscy uczymy się tej lekcji miłości i że nasze serca rozszerzają się szczególnie, gdy dochodzimy do coraz głębszego rozpoznania chwalebego charakteru naszego Ojca Niebieskiego i naszego Zbawiciela i gdy obraz naszego Mistrza coraz bardziej jaśnieje w nas. Apostoł Paweł mówi, że przez przyglądanie się naszemu Panu przemieniamy się z chwały w chwałę czyniąc postęp w rozwoju zalet serca aż w końcu będziemy gotowi do osiągnięcia ostatniego stopnia, na którym ujrzymy naszego Pana i będziemy posiadali udział w Jego chwale.

Drodzy bracia, te wszystkie rzeczy, o których mówimy są już blisko a nawet we drzwiach. Mistrz powiedział: „A gdy się to pocnie działa spoglądajcie, a podnoście głowy wasze, iż się przybliży odkupienie wasze”. Umiłowani, czy rzeczywiście radujemy się? Czy podnosimy nasze głowy i z radością opowiadamy wszystkim tę chwalebną nowinę o miłości Bożej i o miłości naszego Pana? Nie mówcie ludziom za wiele o nadchodzącym ucisku, powiedzcie im raczej o nadziei. Świat budzi się. Wielu z ludzi zapytuje nas co oznaczają różne wydarzenia, które się obecnie dzieją i wielu z nich, jak spostrzegamy, zaczyna je pojmować. Zapewne nie wszyscy z nich oddadzą swoje serca Panu, ale z naszej strony będzie właściwym, aby im wyjaśnić, że najsmartniejszą rzeczą byłoby to uczynić i wstąpić w przymierze z Bogiem, jeżeli ktoś chce mieć Boską łaskę obecnie, czy w przyszłości. Wszystkim tym, którzy jeszcze nie poświęcili się, należy mówić, by nie trwonili drogiego czasu, ale możliwie szybko usłuchali wezwania św. Pawła i by stawili ciała swoje na ofiarę Bogu, co jest najracjonalniejszą służbą.

Naturalnie, że powinniśmy zdawać sobie sprawę, że nie wszyscy będą mogli pojąć

wszystko co dotyczy biblijnych doktryn. Pan nie życzy sobie, aby rozumiał je ktoś inny oprócz dzieci Bożych, Jego braci: „Wam dano jest zrozumieć tajemnice Królestwa”. One są dla tych, którzy staną się członkami Boskiej rodziny. Gdy spotkasz ludzi interesujących się prawdą, to zachęcaj ich do wstąpienia do „arki bezpieczeństwa”, do rodziny Bożej, by mogli stać się członkami Ciała Chrystusowego i współdziedzicami z Panem. Wyraźnie widzimy w jakim czasie żyjemy. I chociaż obecne rządy wiele uczyniły dobrego przez danie ludziom oświaty i wiele innych dobrych rzeczy, to jednak nie mogą one podnieść rodzaju ludzkiego ze stanu degradacji do stanu doskonałości, a raczej dzieje się odwrotnie. Ze wzrostem oświaty spostrzegamy wzrastający ucisk i nadchodzącą burzę. Lecz wierzymy, że poza tymi ciemnymi punktami czekają ludzkość niezliczone błogosławieństwa, jakie otrzyma w zaraniu nowego dnia, gdy „wезде słońce sprawiedliwości”.

Drodzy bracia, bądźmy wiernymi światłu, jakie otrzymaliśmy od Ojca. Żyjmy tą drogą prawdą każdego dnia „okazując chwałę Tego, który nas powołał z ciemności do Swej cudownej światłości”. Słyszę, że wielu otrzymało błogosławieństwo z codziennego czytania ślubu i postanowień porannych. Wierzę, że będziemy wykorzystywać wszystkie dobre wpływy, aby wzmocnić się duchowo, wzmocnić naszego wewnętrznego człowieka, byśmy mogli dać odpór tym rzeczom, które są przeciwne nam jako nowym stworzeniom. Korzystajmy więc z tych „postanowień” i w ten sposób przebywajmy coraz bliżej naszego Pana. Otrzymaliśmy też od wielu braci listy na temat artykułu o miłości, który ukazał się niedawno w „Strażnicy”. Jeden z braci tak pisze: „Odkąd przeczytałem ten artykuł, to staram się być bardziej łagodnym, uprzejmym w stosunku do drugich. Zauważyłem też, że odkąd zacząłem praktykować te przymioty to jest mi coraz łatwiej być miłym i łagodnym”. Pan także pragnie, aby Jego lud oczyszczał coraz bardziej swoje charaktery, by Pan nie potrzebował osobiście tego czynić przez Swoją opatrnościową dyscyplinę. Ci, którzy starają się o owoce Ducha świętego otrzymają od Boga specjalną pomoc w tym kierunku. (2 Kor. 6:1). Jesteśmy bowiem dziełem Bożym, jak to mówi Słowo Boże. Bóg działa w nas w celu pobudze-

nia naszych chęci do wykonywania Jego woli podanej w Jego Słowie. Boskim celem w obecnym czasie jest, by wybrać klasę świętych, któraby w przyszłości otrzymała Boską naturę i któraby posiadała udział z Chrystusem w Królestwie, w którym świat otrzyma błogosławieństwo.

Pamiętajmy więc w naszych codziennych modlitwach jedni o drugich. Jak jest to cudownym, że wszyscy znajdujący się w różnych częściach ziemi możemy się spotkać w naszych modlitwach przed tronem Ojca.

Nasze czasy są w rękach Bożych!

Nie wiemy, czy się jeszcze kiedyś spotkamy ze wszystkimi tutaj zgromadzonymi, lecz nie jest to ważnym. My pragniemy w zupełności poddać się kierownictwu Bożemu. Nasz czas jest w ręku Bożym i pragniemy, aby on tam zawsze się znajdował. Życzymy sobie jedynie, by w codziennym naszym życiu i we wszyst-

kim co podejmujemy wykonywała się wola Boża. Nasza wola ma zupełnie być umarłą, a Jego wola ma prowadzić rząd w nas wszystkich.

Mam nadzieję, drodzy bracia, że wszyscy korzystamy z różnych błogosławieństw, jakie otrzymujemy od naszego Ojca Niebieskiego i że nasze serca opływają pociechami płynącymi z Jego Prawdy i że błogosławieństwami tymi dzielimy się chętnie z innymi; podobnie jak to było ze dzbanem oliwy pewnej wdowy za czasów Elizeusza i my im więcej udzielamy tym więcej posiadamy sami błogosławieństw.

Idźmy więc naprzód napełnieni Jego duchem, Jego miłością, wiernością i poddaniem się Panu, żebyśmy mogli być błogosławieństwem dla drugich. Pamiętajmy w modlitwach jedni o drugich, abyśmy mogli być wszyscy poświęceni Prawdą i być „godnymi dziedzictwa świętych w światłości”. (Souv. 1915).

(Kaz)

Duchowy wzrost

„To czyniąc nigdy się nie potkniecie”
— 2 Piotr 1:10

We wzroście i rozwoju chrześcijańskiego charakteru tkwi pewna filozofia tak samo jak we wzroście i rozwoju roślin i im lepiej zapoznamy się z prawidłowym procesem i warunkami rozwoju i wzrostu tak w jednej jak i drugiej sprawie, tym lepiej zrozumiemy w jaki sposób zapewnić sobie pożądane wyniki, to jest dojrzałość, obfitość owocu. Rolnik, który w zawodzie swym praktykuje tylko to czego się nauczył przypadkowo, w niejasny sposób i który do czynności swoich poganiany jest tylko koniecznością, nie może się spodziewać urodzajnej gleby, obfitych żniw i dobrze zasłużonego uznania, jakimi się cieszy rolnik zapobiegliwy, który w zawodzie swym dobrze się wyszkolił i zdobył umiejętność połączyć ze swoją energią i przedsiębiorczością w rolnictwie.

Weźmy na przykład drzewo owocowe. Jeżeli zasadzi je ktoś taki, który nie ma pojęcia o konieczności i sposobach pielęgnowania takowego i zasadziwszy zaniedba je, drzewo takie zamiast przynosić owoc, rozwijać się będzie w gałęzie i liście. Robactwo i zgnilizna

zaatakują jego korzenie, a różne owady zepsują do reszty marny jego owoc; takie drzewo pozostawione nadal będzie tylko zbytecznym ciężarem dla żyjącej go ziemi, znakiem niedbalstwa ogrodnika; drzewo takie nie zasługuje na nic więcej jak tylko, by siekiera była przyłożona do korzeni jego. Gdyby zaś było odpowiednio pielęgnowane, obcinane, oczyszczane ze zbytecznych narośli, owadów itd. to pod dobroczynnym wpływem powietrza, deszczu i słońca byłoby drzewem pożytecznym, owocującym, ponieważ prawa natury są w swym działaniu wierne i niezawodne. Nie mniej surowym jest działanie prawa moralnego w sprawie rozwoju i wzrostu naturalnego charakteru. W odpowiednich warunkach przy dobrym i gorliwym pielęgnowaniu charakter będzie się rozwijać według ustalonych praw, stanie się pięknym i bogatym w błogosławieństwa tak dla siebie jak i dla drugich, gdy zaś odpowiedniego pielęgnowania mieć nie będzie, to choćby się znajdował nawet w przyjaznych warunkach, to jednak stanie się nieprzyjemnym, pustym i złym.

Odkąd złożyliśmy ciała nasze ofiarą żywą, świętą i przyjemną Bogu przez zasługi Na-

szego Odkupiciela, to wówczas otrzymaliśmy ducha przysposobienia do duchownej natury, jako duchowni synowie Boży. Od tego czasu wszelkie władze i uczucia śmiertelnego naszego ciała zostały poczytane jako nowa istota, znajdująca się pod kierownictwem i kontrolą ducha Bożego. Wierność z jaką w sobie rozwijamy tę poczytaną za nową naturę, na ile wykorzeniamy stare nałogi, myśli i czyny, a zaszczepiamy nowe przymioty i ćwicząc je do czynnej służby Bożej, zadecyduje, czy okazemy się godnymi, lub niegodnymi dostąpienia istotnej nowej natury przy pierwszym zmartwychwstaniu. Będzie to doskonała duchowna natura, w stosunku do której nasz obecny stan jest jakby zarodkiem (niedojrzałym płodem); bo charakter i usposobienie tego nowego stworzenia w zarodku, po dojściu do dojrzałości stanie się doskonałym nowym stworzeniem, gdy zostanie narodzone przy pierwszym zmartwychwstaniu.

Apostoł oświadcza, (Rzym. 8:11), że jeśli Duch Boży znajduje się w nas rzeczywiście — jeśliśmy go w sobie nie zagasili, lub nie postradali — to duch ten „ożywi śmiertelne ciało nasze,” uczyni je żywymi ku Bogu, czynnymi w pomnażaniu się na Jego podobieństwo i bogatymi w chrześcijańskie przymioty i łaski. Ten sam apostoł dodaje: „jeśli kto Ducha Chrystusowego nie ma ten nie jest Jego” oraz „którzykolwiek Duchem Bożym prowadzeni bywają ci są synami Bożymi” — Rzym. 8:9,14.

Naszym dążeniem i staraniem powinno być, by wzrastać duchowo, aby pielęgnować w sobie usposobienie godne duchownych synów Bożych powołanych do dziedzictwa Bożego i współdziedzictwa Chrystusowego.

Rozwijanie chrześcijańskiego charakteru jest dziełem stopniowym

Apostoł Piotr mówi nam w jaki sposób możemy w sobie ten chrześcijański charakter rozwijać. Jego słowa wskazują, że nie możemy tego dokonać w jednym dniu, ani w kilku dniach, lecz że to jest dzieło stopniowe, wymagające każdodziennych wysiłków. Jest to proces dodawania każdodziennie cnoty i łaski do łaski. On sprawę tę określa w taki sposób:

„Ku temu tedy samemu wszelkiej pilności przykładając, przydajcie do wiary waszej cnotę (męstwo), a do cnoty umiejętność, a do umiejętności powściągliwość (samokontrolę), a do pobożności braterską miłość, a do miło-

ści braterskiej łaskę (miłość bezinteresowną)”. Po czym dodaje: „Albowiem to czyniąc nigdy się nie potkniecie” — 2 Piotr 1:5—7,10.

Jest to bardzo mocne oświadczenie — upewniające nas, że gdy to czynić będziemy, możemy być pewni, że Bóg nie odmówi nam Swego uznania. Dobrze więc uczynimy, gdy nad przymiotami zalecanymi nam przez apostoła uważnie się zastanowimy. Lista jego obejmuje osiem elementów, które znajdować się muszą w chrześcijańskim charakterze. Muszą one być stopniowo jeden do drugiego dodawane i przyswajane przez on duchowy zarodek Nowego Stworzenia, aż ten płód nowego stworzenia się ukształtuje, po czym muszą one wzrastać i rozwijać się. Zauważmy je ponownie:

- 1) wiara; 2) cnota (męstwo); 3) umiejętność;
- 4) powściągliwość (panowanie nad sobą);
- 5) cierpliwość; 6) pobożność; 7) braterska miłość; 8) łaska (miłość bezinteresowna).

„Tak mówi Pan” powinno być naszą ostateczną decyzją

Egzaminując tedy samego siebie, niechaj każdy z nas zapyta:

1) Czy posiadam tę wiarę, o której tutaj apostoł mówi; nie wiarę w każdą rzecz, lub w każdego człowieka, lecz wiarę w Boga — w Jego Plan odkupienia przez ofiarę Chrystusa i we wszystkie Jego kosztowne obietnice oparte na pewnym fundamencie tejże ofiary? Czy ufam Bogu niezachwianie? Czy „Tak mówi Pan”, jest dla mnie końcem wszelkiej dysputy, rozwiązaniem wszystkich wątpliwości i kojącym zapewnieniem w każdej niepewności?

2) Czy staram się wieść życie cnotliwie, jako przystoi dla dziecka Bożego poświęconego Bogu; aby być żywą ofiarą znaczący wiele więcej aniżeli wstrzymywanie się jedynie od złego. Znaczący wieść życie zacne i wierne ucynionemu przymierz, którego dobrowolne gwałcenie równałoby się krzywoprzysięstwu. Jest to męstwo, moc charakteru w sprawiedliwości. Jest to uprawianie w sobie prawości we wszelkich naszych stosunkach tak z Bogiem jak i z naszymi bliźnimi, gdzie skrupulatna uczciwość, sprawiedliwość i prawda powinny być naszymi ustalonymi zasadami.

Wyraźnego określenia takiego charakteru dostarcza nam Psalmista, gdy mówi: „Ten,

który chodzi w niewinności i czyni sprawiedliwość, a mówi prawdę w sercu swoim. Który nie obmawia językiem swoim, nic złego nie czyni bliźniemu swemu, ani zelżywości kładzie na bliźniego swego. Przed którego oczyma wzgardzony jest niebożnik, ale tych, którzy się boją Pana, ma w uczciwości który choć przysięże z szkodą swoją, nie odmienia (który nie złamie umowy, choćby ta nawet okazała się dla niego niekorzystną). Który pieńędzy swych nie daje na lichwę (nie wyzyskuje tych, których niedostatek zmusza do zadłużania się u niego) i darów przeciwko niewinnemu nie przyjmuje. Kto to czyni nie zachwieje się na wieki". (Ps. 15:2—5). Taki jest cnotliwym człowiekiem, zachodzi tu potrzeba wołania o Boską pomoc oraz krytycznego rozsądzania samych siebie!

3) Czy staram się, by codziennie zdobywać coraz lepszą i zupełniejszą znajomość Boga, znajomość Jego Planu objawionego w Jego Słowie, tudzież, szczególniejszych zarysów tego planu dotyczących obecnego czasu tak, aby mógł z nimi współdziałać? Czy staram się należycie zaznajamiać z wolą Bożą odnośnie mnie i jakim jest mój stosunek do Boga i w jakim się teraz znajduję stanie, by nie kierować się swoją wolą ani swym upodobaniem, ale we wszystkich sprawach kierować się wolą Bożą? Czy staram się osiągnąć tę znajomość Boga i znajomość Jego woli względem nas, jaka objawiona jest w Słowie Bożym przez Ducha Św. Zaniedbywanie tych, przez Boga ustanowionych sposobów umiejętności, równałoby się wystawieniu sobie własnych wzorów i zasad sprawiedliwości, a zignorowaniu Boskich. Jest przeto rzeczą bardzo ważną, abyśmy pilnie Słowo Boże badali, byśmy przez to mogli utwierdzić naszą wiarę i odpowiednio postępować.

4) Czy jestem powściągliwym, umiarkowanym? Czy umiem nad sobą panować we wszystkich rzeczach — w jedzeniu, w picciu, w domowym postępowaniu, w myślach, w słowach i czynach? Czy rozumiem, że panowanie nad sobą jest jednym z najważniejszych elementów dobrego charakteru? „Kto panuje sercu swemu lepszy jest, niżeli ten, co dobył miasto,” — jest orzeczeniem mędrca Pańskiego; wielu zwycięskich generałów musiało by się jeszcze długo uczyć, jak zwyciężać i kontrolować samego siebie. Pa-

nowanie nad sobą ma wiele do czynienia z naszymi uczuciami, z naszymi myślami, upodobaniami, przyjemnościami, smutkami jak i nadziejami oraz z całą naszą działalnością. Uprawianie tej cnoty jest wyrabianiem charakteru w nader wysokim stopniu. Trzymanie siebie w kontroli, łącznie z wiarą, męstwem i umiejętnościami z góry pochodząca, zawiera w sobie wzmożoną gorliwość i działalność w Boskich rzeczach, tudzież wysoce rozwinięte umiarkowanie w rzeczach ziemskich. Czy to w codziennym postępowaniu, czy w regulowaniu doczesnych spraw, lub w czymkolwiek innym, „skromność wasza (umiarkowanie, powściągliwość) niech będzie wiadoma wszystkim ludziom". (Filip. 4:5). Niech w naszym ostrożnym i uważnym (nie lekkomyślnym, ani skwapliwym) zachowaniu się we wszystkich sprawach życia poznają inni, że obowiązki nasze należycie cenimy.

5) Czy jestem cierpliwym w próbach i ćwiczeniach, trzymając swe uczucia zawsze pod kontrolą oświeconego rozsądku, starając się, by w uprawianiu charakteru cierpliwość miała doskonały uczynek, bez względu jak bardzo pług doświadczeń przerzyna rolę mego serca. Czy w każdej sprawie w cichości i bez szemrania poddaję się pod mocną rękę Bożą, która przez te doświadczenia przygotowuje mnie do działu w Królestwie, jakie wkrótce będzie ustanowione? Słowo greckie z jakiego wyraz cierpliwość przetłumaczono oznacza ochotną wytrwałość.

6) Czy uważnie obserwuję i staram się wzorować mój charakter i sposób postępowania według Boskiego wzoru? Jeżeli rodzicem lub na jakimkolwiek stanowisku z autorytetem jestem, czy staram się używać swej władzy tak jak Bóg używa Swojej — nie dla celów samolubnych, nie dla samochwalby, nie dla opresji i gnębienia tych, którzy pod danym prawem się znajdują, lecz dla błogosławienia i ich korzyści, nawet do stopnia zapierania samego siebie z cierpliwością, powagą i dobrocią, a nie z dumną wyniosłością właściwą tyranom?

Jeżeli synem jestem, pod jakąkolwiek władzą, czy obserwuję wzór miłującego posłuszeństwa dostarczony nam w drogim naszym Panu? Jego rozkoszą było czynić wolę Ojca, bez względu ileby Go to miało kosztować. Jako mężczyzna znajdując się pod władzą królestw

tego świata, a jako młodzieniec pod władzą rodziców On był lojalnym i wiernym (Mat. 22:21, Łuk. 2:51), pomimo, że ta ziemską władzą znajdowała się w rękach ludzi upadłych i niższych od Niego, zaś pod względem ziemskiego urzędu byli wyższymi. Gdybyśmy się wiernie badali i naśladowali Boski wzór (pobożności), to byśmy z powagą i szlachetną godnością wypełniali wszelkie przez nas zajmowane stanowiska, bez względu, czy byliśmy książętami, czy wieśniakami, panami, lub sługami!

7) Czy miłość braterska cechuje wszelkie moje czyny? Czy ona pobudza mnie do odpowiedniego uwzględniania odziedziczonych słabości i nieprzyjaznych okoliczności drugich? Czy dla dopomożenia drugim w ich słabościach odnoszę się do nich z cierpliwością i pomocą, a nawet kosztem moich własnych korzyści, gdy zachodzi tego potrzeba lub konieczność?

Przy szczerym egzaminowaniu siebie, gdy spostrzegam w sobie wady charakteru, czy przyjmuję z zadowoleniem i z wdzięcznością braterskie napominanie? Czy znoszę pokornie strofowanie drugiego, będąc zdeterminowanym pokonać przy pomocy Bożej wszelkie wady w sobie i nie być zgorszeniem dla drugich, ale raczej zbudowaniem, choćby to miało mnie kosztować nawet moje życie; będąc także zdecydowanym nie ulegać więcej starym upodobaniom, lecz zabrać się do czynnej służby Bożej wraz z tymi, w których służbie powinienem współdziałać a nie być im ciężarem?

8) Czy posiadam łaskę (miłość bezinteresowną) dla niesprawiedliwych i niemiliwych, tak samo jak dla dobrych i zacnych. — Miłość, która gotowa jest w każdej chwili ujawnić się w rozumnym i pomocnym uczynku tak dla świętego jak i dla grzesznika; miłość, która lituje się, wspomaga, zachęca, pociesza i błogosławi wszystkich, których dosięga; miłość, która pożąda chwalebnych sposobności oraz mocy i chwały zbliżającego się wieku jedynie dlatego, że będzie wtenczas miała sposobność udzielania błogosławieństw wszystkim i zgodnie z tym uczuciem wykorzystuje mądrze każdą obecną sposobność w tym samym kierunku — tym sposobem ujawniając i rozwijając w sobie uczucie, które musi się znajdować w każdym członku tej chwalebnej klasy, mającej stanowić królewski rząd zbliżają-

cego się wieku? Jeżeli tego rodzaju usposobienie nie rozpocznie i nie rozwinie się tutaj, to nigdy nie będziemy uznani za godnych tego wysokiego stanowiska poza zasłoną.

Jak w dobrze utrzymanym ogrodzie dla osiągnięcia pożądanego rezultatu, czyli obfitości owocu koniecznym jest obcinanie, czyszczenie, pielęgnowanie tak też i my, musimy być baczni i przedsięwziąć wszelkie zaradcze środki w celu zapobieżenia przed zboczeniem i zepsuciem naszego charakteru, również, by ochronić się od wszelkich złych wpływów obliczonych na zagaszenie w nas życia nowego stworzenia. Przez stanowcze sprzeciwianie się diabłu odpędzimy go od siebie a przez cierpliwe wytrwanie w kierunku dobrym rozwiniemy w sobie odpowiedni charakter. „Gdy to będzie przy was, a obficie będzie”, mówi apostoł (to jest, gdy przymioty te już posiadacie w pewnej mierze i gdy starać się będziecie, aby one stawały się w was coraz obfitsze, to), „nie próżnymi ani niepożytecznymi wystawi was (ta obfitość przymiotów) w znajomości Pana naszego Jezusa Chrystusa”. (2 Piotr 1:8). Takim się wypełnia co powiedziano: „światłości nasiano sprawiedliwemu” i sprawiedliwi napewno ją dostąpią. Oni nie będą postępować w ciemności. „Jeśli kto chciał czynić wolę Jego (Bożą) ten będzie umiał rozeznąć” nauki (Jan 7:17); lecz „przy kim tych rzeczy nie ma, ślepy jest; a tego co jest daleko nie widzi, zapomniawszy na oczyszczenie od dawnych grzechów swoich”.

Bądźmy gorliwymi w tych sprawach

„Przetoż bracia, raczej się starajcie, abyście powołanie i wybranie wasze mocne uczynili; albowiem to czyniąc nigdy się nie potkniecie” Będąc usprawiedliwieni przez wiarę w ofiarę Chrystusa, dokonaną dla naszego odkupienia i poświęcenia będąc, odłączeni od świata i oddani na służbę Bogu przez Prawdę, wasz ostateczny wybór do stanowiska chwały, czci i nieśmiertelności, do którego zostaliście powołani, zostanie wam zapewniony. „Tak bowiem hojnie wam dane będzie wejście do wiecznego Królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa”.

„Przetoż bracia!” — mówi dalej umiłowany apostoł Piotr — „nie zaniedbywam was zawsze napominać o tych rzeczach, chociażście umiejętni i utwierdzeni w teraźniejszej prawdzie. Boć to mam za słuszną rzecz, pókim jest

w tym przybytku, abym was pobudzał przez napominanie. — A starać się będę o to ze wszelkiej miary, abyście wy i po zejściu moim te rzeczy sobie przypominali". I starannie to Piotr skutecznie, tak że Kościół nawet dziś jeszcze może z jego rad korzystać.

Apostoł Piotr pisząc do poświęconych wykazuje wyraźnie i stanowczo w jaki sposób możemy nasze powołanie i wybranie do najwyższej łaski Bożej sobie zapewnić. Apostoł Paweł pisząc do tej samej klasy dowodzi, że zaniedbywanie wyrabiania i rozwijania w sobie chrześcijańskiego charakteru grozi nam utratą nie tylko tej najprzedniejszej łaski Bożej — wysokiego powołania; ale także utratę wszelkiej łaski w ogóle. On pisze: „Albowiem jeśli byście (wy, którzyście się zgodzili życie swoje poświęcić na służbę Bogu i na wykorzenianie złego) według ciała żyli (czyniąc samolubne zabiegi, tylko aby sobie dogodzić) pomrzecie". Rzym. 8:13. Bóg nie ma pożytku ani miejsca dla takich co raz poznawszy prawdę, wolę Bożą i zobowiązali się czynić ją a potem ją dobrowolnie przestępują i zawarte z Nim przymierze.

W obecnych warunkach nawet przy najgorliwszych naszych wysiłkach i czujności, nie jesteśmy w stanie osiągnąć stanu idealnego. Doskonałość jest czymś, do czego obecnie mo-

żemy się tylko przybliżyć. Lecz w miarę jak staramy się do niego zbliżyć, dowiedzie w tym kierunku naszej wierności i naszych szczerych intencji. A wysiłek taki nie pozostanie bezowocnym. Jeżeli zaś owoc się nie pokazuje, to możemy być pewni, że mało albo żadnego wysiłku w tym kierunku nie podejmujemy, by uprawiać, oczyszczać itp. Przy odpowiednim staraniu owoc się okaże i ujawni nie tylko w pomnażaniu chrześcijańskich przymiotów charakteru, ale także we wzmożonej czynności. Na rozpoczęcie czynnej służby Bożej nie mamy czekać, aż otrzymamy ciała nieśmiertelne, obiecane nam przy pierwszym zmarłych wstaniu. Jeżeli ducha (wolę, usposobienie) nowej natury posiadamy, to śmiertelne ciała nasze będą już teraz czynne, by służyć Bogu i Prawdzie. Nasze nogi będą prędkie na Jego zlecenia, nasze ręce gotowe do spełnienia Jego rozkazów, język nasz będzie gotowym każdej chwili nieść poselstwo Prawdy, a nasz umysł będzie czynnym w obmyśleniu środków i sposobów, przy pomocy których służba nasza mogłaby być coraz wydatniejszą i skuteczniejszą. To czyniąc, będziemy żywymi listami znanymi i czytanyymi przez wszystkich około nas, tudzież przynoszącymi chwałę Temu który nas powołał z ciemności do przedziwnej Swojej światłości.

W.T. 1911—194

(Art. dyskusyjny)

Przypowieść o winnym krzewie. Jan 15:1-8

Jeżeli nasz Pan mówi o „prawdziwym winnym krzewie” to daje nam do myślenia, że istnieją także fałszywe winne krzewy.

Jest rzeczą możliwą pozostawanie pod wpływem fałszywych proroków, a także uleganie fałszywemu wodzom. Mogą tu wchodzić w grę pojedyncze jednostki, lecz w większym stopniu chodzi tu o prądy, które od nich pochodzą, a także kościoły które nie prowadzą do Chrystusa.

Gdzie one prowadzą? Do kościoła nominalnego.

Dlatego musimy trzymać się mocno Pana i nie łączyć się z żadnym systemem. Prostą drogę pokazuje nam słowo Boże. Ono łączy nas bezpośrednio z Bogiem i Chrystusem, a także ze wszystkimi tymi, którzy pilnie strzegą bezpośredniego związku z Panem.

Lecz z tymi wszystkimi jesteśmy związani

pośrednio: przez Boga i przez Pana Jezusa. Jesteśmy braćmi w Chrystusie. Podczas gdy jako latorośle (winne pędy) trwamy w prawdziwym winnym krzewie i doznajemy pielęgnacji winiarza (Ojca niebieskiego), tworzymy organiczną jedność ze wszystkimi częściami winnego krzewu, zarówno widzialnymi jak i niewidzialnymi. W tym sensie mamy społeczność ze wszystkimi, którzy szukają i znajdują bezpośrednią łączność z winnym krzewem. Również z braterstwem w naszym własnym zgromadzeniu mamy pośrednią łączność i ona jedynie jest ważna, a nawet ważniejsza niż każda inna. Każdy z braterstwa ma przyjaciół, krewnych, męża, żonę, rodziców lub dzieci. Od momentu gdy zostaliśmy spokrewnieni z Chrystusem, poprzednie związki mają podrzędne znaczenie. To pokazał nam wyraź-

nie Jezus, gdy „wyciągnął swą rękę na swoich uczniów i rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Albowiem ktokolwiek czyni wolę Ojca mego, który jest w niebieszech, ten jest moim bratem, siostrą i matką moją". Mat. 12:15.

Lecz nie wyciągajmy z tego niezdrowych wniosków. Z pewnością pomiędzy braterstwem w Panu mogą istnieć czyste towarzyskie, przyjacielskie stosunki, ale winny one stać na drugim planie i nie są konieczne. Wystarczające są duchowe związki, które nie wykluczają wzajemnych zainteresowań i obopólnej pomocy. Nasze związki istnieją przez Pana, gdyż z Nim jesteśmy spokrewnieni, złączeni i zaprzyjaźnieni.

„Każdą latorośl, która we mnie owocu nie przynosi, odcina". Winny krzew pragnie przynosić owoce. Owoc jest znów wyrazem trwania w organizmie winnego krzewu. To znaczy, że owoc organicznie pochodzi od winnej latorośli. Gdy w jesieni drzewo jest bez owocu, nikomu na myśl nie przyjdzie przywiązać do niego pełnego kosza jabłek, aby wyglądało że ma owoce. Lecz coś podobnego czynią fałszywi ogrodnicy współczesnych kościołów i zborów.

Poprzez straszliwe kazania nawołujące do pokuty, poprzez groźby wiecznych mук a także przez przynętę szacunku i wyróżnienia (jako „przyjaciół kościoła") umieją zachęcać swych członków do wszelkich świadczeń, do czynów pobożności, przez które mogą uniknąć piekła i zasłużyć na miejsce w królestwie niebieskim. Lecz nie są to organicznie wyrosłe owoce (z miłości Chrystusowej), lecz zewnętrznie przywiązane przez sztuczne środki.

Niebiański winiarz nie da się oszukać, ale ogrodnicy tego świata mają radość z tego oszustwa pustego usprawiedliwienia przez wymuszone świadczenia. Prawdziwych owoców nie może wywieść żaden człowiek ani przez groźby, ani przez obietnice. Do wzrostu owoców może pobudzić jedynie sok wyprodukowany przez winny krzew — duch Chrystusowy. Urodzajność owocodajnych latorośli może wymagać przede wszystkim „Winiarz", gdyż On je oczyszcza. Na winnym krzewie znajdują się niektóre suche latorośle i liście, które tylko zasłaniają słońce. Ogrodnik stopniowo usuwa je: brak znajomości, brak doświadczenia, złe przyzwyczajenia, słabości w szkole Chrystusowej są przez ogrodnika

usuwane, a przez to owoce są obfitsze. Lecz gdy latorośl w ogóle nie przejawia żadnej skłonności do owocowania, nie może znaleźć upodobania u Winiarza. On odcina ją zupełnie.

To oznacza, że w zgromadzeniu Pańskim znajdują się rozmaite bezowocne osoby, które słyszą poselstwo prawdy, ale nie otrzymują z niej żadnej żywotności. Tacy trwają w zgromadzeniu dopóki nie przyjdą doświadczenia i cierpienia na zgromadzenie.

Widzimy więc, że doświadczenia, trudności i prześladowania są potrzebne, aby uwolnić winny krzew od tych latorośli, które jedynie zabierają soki winnego krzewu. Przez prześladowania i walki winny krzew jest oczyszczany. Pan oczyszcza dobre latorośle: „Już wy jesteście czystymi dla słów, które mówiłem do was".

Zdumiewająca jest ta myśl: W jaki sposób jedynie słuchanie słowa może oczyścić? Sam Jezus często mówił zupełnie inaczej: „A jeśli by kto słuchał słów moich, a nie przestrzegał ich... ma tego, kto go osądzi: Słowa, które mówiłem, one go osądzą w ostateczny dzień". Jan. 12:47—48. (tłum. Elberf.). I gdy mówią: „Jadaliśmy przed Tobą i pili i uczyłeś nas na ulicach naszych". Pan im odpowie: Nie znam was, skądście". Łuk. 13:26—27.

Lecz tu słowa mają oczyszczać! Tak się też dzieje: Gdy słowa zostaną przyjęte z wiarą. Jezus ma tu na myśli wszystkich swoich uczniów.

Gdy uczniowie wierzą w Jezusa jako przez Boga zesłanego Zbawiciela, wówczas otrzymują odpuszczenie grzechów w Chrystusie i już więcej Bóg nie uznaje ich za grzeszników i osadzonych na śmierć, lecz jako obdarzonych łaską w Chrystusie członków ciała Chrystusowego. Jako tacy są powołani do przynoszenia owoców. Oni są w prawdzie Bożej.

Tylko w Chrystusie możemy przynosić owoce, jedynie jako latorośle w winnym krzewie. Zdolność do owocowania absolutnie nie tkwi w winnych latoroślach i nie może być z nich wymuszona. To zależy od tego, czy jesteśmy w Chrystusie. Lecz mówienie jedynie Panie, Panie nie jest dostateczne do przynoszenia owoców. Mat. 7:21—23.

Wielu mniema, że chodzi tu głównie o dobre uczynki. Bardzo możliwe, ale co to są dobre uczynki? Czy każda „dobroczynność"? Jak

wiele z tych dobroczynności w rzeczywistości są mało dobroczynnymi, gdyż wielu ludzi przyzwyczaja się oczekiwać tylko na „dobroczynność”, a sami nie chcą nic robić. Jeżeli dobroczynność wypływa z serca, nie możemy jej ganić. Jeżeli natomiast wchodzi w grę jedynie martwa obowiązkowość, gdy datki są wymuszone, lub są wyludzane przez instytucje rozrywkowe, wówczas takiej dobroczynności nie towarzyszy błogosławieństwo. Taka dobroczynność nie ma żadnych zasług i jest ciężkim jarzmem.

Nigdy nie przeceniajmy naszych możliwości w pomaganiu wielkimi czy też małymi materialnymi datkami. Nie przeceniajmy także naszej odpowiedzialności w likwidowaniu biedy na świecie. „Ubogich zawsze macie u siebie”. Nie takie owoce winniśmy przynosić. Naszym owocem winno być uszlachetnienie latorośli. Winniśmy dążyć do przekształcenia się na obraz Chrystusa. „Uczcie się ode mnie, żem ja cichy i pokornego serca”. Mat. 11 : 29.

Tych owoców świat nie widzi. Mogą je dostrzec zaledwie bracia. Są to dyskretne i niewidzialne owoce. Jeżeli ktoś jest pokorny, to jeszcze daleko mu do tej pokory jaką posiadał Pan Jezus. Jeżeli ktoś łagodny (cichy), to nie jest łagodny w stu procentach. Gdy ktoś jest cierpliwy, to przychodzą chwile, gdy ta cierpliwość jest nadszarpnięta. Wówczas okazuje się, że jest znów niecierpliwym, popędlivym człowiekiem i jego tysiąckrotne zachowanie cierpliwości idzie w zapomnienie. Oprócz tego czy inni ludzie wiedzą gdzie i kiedy muszą używać cierpliwości? Nie! Wszelkie moje opanowanie nie biorą na serio i nie zastanawiają się nad tym, że okazują przeciwko nim cierpliwość, łagodność i pokorę. To często im się zdarza. Wszelkie dobro jest rzeczą normalną. Takie owoce widzi tylko Pan! I o to nam właściwie chodzi.

Niekiedy brat o czułym sercu może rozpoznać te owoce serca i radować się z nich, lub nawet udzielić im pocieszającej zachęty. Jednak w gruncie rzeczy najważniejsze owoce pozostają cichą, skromną ofiarą starającego się, zupełnie zakryte dla świata.

Tak też powinno być. Wiemy, że ofiara Jezusa przez nikogo ze świata nie była rozpoznana, gdyż ważność jej może być objawiona jedynie przez ducha świętego. Naszą myślą jest,

że owoce, których oczekuje się od latorośli, w dużym stopniu przez nas samych nie mogą być dostrzeżone. Jednak Winiarz widzi je i ceni tak duże jak i małe grona, lecz nie znosi bezowocności.

Jeżeli świat nie dostrzega owoców, to nie widzi także bezowocności. Wręcz przeciwnie: często jest zwiedziony przez sztuczne jabłka i niejednokrotnie myśli, że widzi wiele owoców, gdy Winiarz ani nie widzi owoców, ani się spodziewa.

Jak to dobrze, że jesteśmy poddani Winiarzowi, który nigdy nie da się oszukać przez pozorną krzątanie. I jak to szczęśliwie, że nie musimy bać się kontroli ludzkich sędziów, lecz jedynie kontroli Ojca jak też naszego Pana i Mistrza. W tym przejawia się wolność dzieci Bożych. „Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu”. Tak więc ci, co nie przynoszą owoców, nie mieszkają w Chrystusie. Pozornie wydają się być tak samo dobrymi latoroślami winnego krzewu jak i inne, lecz pozór ten jest mylny. One tkwią w krzewie i rabują z niego soki. Posiadają mocne gałęzie i liście (znajomość), ale poza tym nic. Zewnętrznie są w Chrystusie, ale On w nich nie mieszka. Winiarz przez pewien czas toleruje tych pasożytów, ale w końcu wycina i pali te suche pędy. Jeżeli całkowicie jesteśmy związani z Panem, a On z nami, wówczas korzystamy z bezgranicznej opieki Ojca niebieskiego. Wówczas otrzymujemy wszystko, „o cokolwiek Go prosimy”.

Słowa te niejednokrotnie mogą być błędnie rozumiane. Wszyscy z doświadczenia wiemy, że nie wszystkie modlitwy są wysłuchiwane. Przyczyna tkwi w tym, że zanosimy niewłaściwe modlitwy do Pana. Często są to prośby niezgodne z Jego wolą. „A toć jest ufanie, które mamy do Niego, iż jeśli byśmy o co prosili według woli Jego, słyszy nas. A jeśli wiemy, iż nas słyszy o cokolwiekbyśmy prosili, tedy wiemy, iż mamy te rzeczy, o któreśmy Go prosili”. 1 Jan. 5 : 14—15. „Jeżeli we mnie mieszkać będziecie i słowa moje w was mieszkać będą, czegokolwiekbyście chcieli proście, a stanie się wam”. Jan. 15 : 7.

Wysłuchanie naszych prośb i życzeń jest uwarunkowane podwójnie, a ponieważ my nigdy doskonale woli Bożej nie możemy zrozumieć, niektóre z naszych prośb pozostają niespełnione i pozornie wygląda jakgdyby

Pan nie troszczył się o nasze uzasadnione potrzeby i życzenia, których bardzo pragniemy.

Jest to zupełnie zrozumiałe. Nie każdego dnia nasze życzenia i chęci zgodne są z wolą Pana. Jeżeli jednak zaistnieje taki przypadek, że nasze żądania odpowiadają woli Pana, wówczas doświadczamy najcudowniejszego wysłuchania naszej modlitwy, a w miarę postępowania procesu naszego dojrzewania w Chrystusie będziemy coraz częściej doświadczać tego rodzaju cudów.

Jednak wprawdzie musi zaistnieć jedność z naszym Panem.

Niekiedy może być też inaczej, gdyż im dłużej postępujemy na drodze wiary, coraz trudniejsze są nasze lekcje i coraz trudniej przychodzi nam zaprzeć samego siebie i poddać naszą wolę pod wolę naszego Pana. I dopóki nie nastąpi harmonia w naszych kontaktach z Panem, nasze modlitwy pozostaną bez odpowiedzi. „W tym będzie uwielbiony Ojciec mój, jeżeli obfity owoc przyniesiecie”.

Z tego wynika, że nasze owoce muszą być dostrzegalne, gdyż inaczej jak mogłoby służyć ku uwielbieniu Ojca?

A więc ostatecznie będą dostrzegalne, choćby w czasach ciężkich plag, jakich doświadczy ludzkość.

„Jako mię umiłował Ojciec, tak i ja umiłowałem was; trwajcie w miłości mojej”. (Ew. Jana 15 : 9).

Miłość jest posłuszna, dobrowolna, skłonna do przyjęcia nakazów Pana. Nakazów? Gdzie są dla nas postawione „dziesięć przykazań” Pańskich? One nigdzie nie są postawione ani umieszczone na tablicach. One przez ducha świętego zostały napisane na tablicach naszych serc. „Gdyż to jawne jest, żeście listem Chrystusowym przez usługę naszą zgotowanym, napisanym nie inkaustem, ale duchem Boga żywego, nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serc mięsnych”. 2 Kor. 3 : 3.

Jeżeli otrzymaliśmy ducha Bożego przez wiarę w Chrystusa i miłość do Niego, wówczas Jego słowo jest w nas i stopniowo poznajemy i rozumiemy Jego przykazania.

„Toć jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali (wzajemnie), jakom i ja was umiłował”. Jan. 15 : 12.

Wzajemnie się miłować przede wszystkim, wzajemnie się zgadzać, wzajemnie darzyć się wolnością, wzajemnie się rozumieć: a nawet

coś więcej; oddawać życie za braci. Istotnie w krytycznych przypadkach musimy być gotowi raczej ponieść śmierć, niż opuścić brata w niebezpieczeństwie.

Życie można stracić tylko raz i dlatego musimy pamiętać, że nie każdego dnia może zaistnieć okazja oddać życie za brata czy też za braci.

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy w okupowanym przez wroga kraju i pewnego dnia drżymy przed nieprzyjacielskimi władzami i zmuszają nas do wyjaśnienia gdzie przebywa nasz brat. Jeżeli go nie wydamy, zostaniemy rozstrzelani. Wówczas musielibyśmy przyjąć, że wolą Pana jest, aby raczej dać się rozstrzelać, niż narazić brata na niebezpieczeństwo. „Przez tośmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swoją za nas położył i myśmy powinni kłaść duszę za braci”. (1 Jana 3 : 16).

Nikt nie może pozostawać na tej drodze, kto nie uczestniczy w szczęściu i pomyślności swych braci, w szczęściu wszystkich ludzi, w szczęściu prawdy i sprawiedliwości. Nikt nie może być naśladowcą Chrystusa, kto swoje życie miłuje więcej niż Pana i Jego prawdę. „Jeżeli kto idzie za mną, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki swojej i żony i dzieci i braci i sióstr, nawet i duszy swojej, nie może być uczniem moim. A ktokolwiek nie niesie krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim”. Łuk. 14 : 26—27.

Na odwrót: kto wytrwale naśladuje Chrystusa, ten nie tylko ofiarowuje swe życie ze względu na swój własny dobrobyt, lecz z poczucia odpowiedzialności za Bożą sprawę, za swych braci, za kościół, za prawdę, za szczęście świata. Tylko uczucie odpowiedzialności za sprawę Bożą, która jest sprawą umiłowania ludzkości, uzdolni go iść tą drogą aż do końca.

To, uczucie odpowiedzialności istnieje w nas, gdy jesteśmy w Chrystusie. Z jednej strony Chrystus zdjął z nas odpowiedzialność za zbawienie ludzkości. To zbawienie On sam rozpoczął i dokończy. W mało pożytecznych planach reformy i wybawienia świata nie musimy wynakładać swych sił. Z drugiej strony mamy odpowiedzialność za to, aby światłość Jezusa Chrystusa nie zagasła w świecie i tej sprawie poświęciliśmy swoje życie. „Wy jesteście światłością świata”. „Większej miłości nad tę żaden nie ma, jedno gdyby kto duszę swoją położył za przyjaciół swoje”. Jan 15 : 13.

Naszym zadaniem jest „stać do dyspozycji Boga”. Nie mamy sami narażać się na niebezpieczeństwo. Poświęcenie swego życia Bogu jest samo w sobie zawsze niebezpieczne, ale potem znów jest całkiem bezpiecznie.

Oddajemy samych siebie w ręce Tego, który ma moc obudzić nas ze snu śmierci. Naśladowanie Chrystusa w obecnym złym świecie sprowadza na nas wrogość księcia tego świata, który w różnych okolicznościach naszego życia wywiera swą przemoc. To jest fakt niezaprzeczalny.

„Korona żywota” – Kto ją otrzyma?

„Błogosławiony mąż, który znosi pokuszenie; bo, gdy będzie doświadczony weźmie koronę żywota, którą obiecał Pan tym, którzy Go miłują” — Jak. 1: 12

Powyższe słowa apostoła Jakuba są częścią napomnienia zastosowanego do całego Kościoła Bożego. „Błogosławiony mąż, który znosi (mężnie) pokuszenia”. Tacy, którzy nie miłują Pana z całego serca, u których samolubstwo, lub jakie inne bożyszcze zajmuje pierwsze miejsce, zostaną uwiecznieni przez świat, ciało, lub diabła, by podnieść pewnego rodzaju bunt przeciwko Słowu Bożemu, lub Boskiej opatrności, lub mają zamysły, teorie i pragnienia własne, które przenoszą niekiedy ponad plan Boży i drogi Boże, chociaż teorie te, plany i pragnienia opierają na samolubstwie, ambicji, lub są pełni złości, nienawiści, zazdrości, pychy itp. Tylko ci, co mężnie znoszą podobne pokusy i zasadzki, a przy łasce Bożej zwyciężają i opanowują cielesny zmysł otrzymają obiecaną koronę.

Apostoł mówi tutaj o ostatecznej nagrodzie, którą jest „korona żywota”. Sprawę dotyczącą żywota można obserwować z rozmaitych punktów widzenia; na przykład: Możemy myśleć o żywocie, jako o błogosławieństwie będącym koroną wszystkich błogosławieństw dla istot na jakimkolwiek poziomie. Ci, którzy w wieku Tysiąclecia zostaną doprowadzeni do ludzkiej doskonałości i przy końcu tego wieku zostaną uznani za godnych, dostąpią żywota wiecznego. Mówiąc innymi słowy, zostaną ukoronowani, otrzymają żywot wieczny, życie bez końca. Starodawni — ojcowie święci, gdy powstaną z grobów otrzymają także żywot wieczny; zostaną ukoronowani żywotem. Życie doskonałe,

Lecz z drugiej strony oddajemy się w ręce tego, który jedynie może zbawić nas ze wszystkich naszych ucisków, które sprowadzają na nas nieprzyjaciele Boży.

„Wy jesteście przyjaciele moi, jeżeli czynić będziecie, cokolwiek ja wam przykazuję”. Jan 15:14 — mówi Jezus.

Ten pełny obraz Jego osoby i Jego życia jest owocem, którego szuka Jezus, a kto na tej drodze utraci swoje życie, ten w przyszłości je odnajdzie.

Thum.

wieczne — bez końca — jest największym błogosławieństwem, jakie Bóg może udzielić. Małuckie Stadko zostanie szczególnie ukoronowane żywotem; bo ono otrzyma życie na najwyższym poziomie, życie w Boskiej naturze, naturze Jehowy; żywot w najwyższym znaczeniu będzie ich koroną. Gdy wszyscy przy końcu ich biegu zostaną wypróbowani i doświadczeni i okażą się godnymi nagrody, zostaną ukoronowani żywotem.

Korona ponad wszystkie inne

Mamy powód przypuszczać, że św. Jakub w naszym tekście mówi o Kościele, o Oblubienicy Chrystusowej, o klasie najbardziej uprzywilejowanej, ubłogosławionej, wybranej z całego rodzaju ludzkiego. Kościół jest teraz szczególnie na próbie. Tą próbą jest nasza miłość, wytrwałość, wiara, cierpliwość, a to w celu wykazania, którzy z nas zostaną znalezieni godni dostąpienia najprzedniejszych błogosławieństw, to jest Boską naturę, którą Bóg obiecał tym, którzy Go miłują — którzy miłują Go więcej aniżeli domy, rolę, majątności, więcej aniżeli żonę, męża, rodziców, dzieci, a nawet siebie, „własną duszę”.

Bóg także posiada nagrodę dla innych, lecz żadna nagroda nie będzie tak wysoka jak korona, którą On ofiarował jedynie dla Oblubienicy Swego Syna.

Pytanie, co stanowi pokuszenie, o którym mowa w naszym tekście? Odpowiedź Pisma Św. jest, iż Pan powiedział, że przyjdą próby i pokuszenia — ćwiczenia — na tych, którzy są Jego, aby mogli rozwinąć swoje charaktery, aby dowiedli swej stałości i wierności. Bez doświadczeń, nasze posłuszeństwo Bogu nie

mogłoby być nigdy okazane. Miłość własna mogłaby opanować nasze serca i byśmy wcale tego nie zauważyli, jeżeliby nie została objawiona. Często zastanawiamy się i myślimy jak to miłujemy Pana, jak wiele pragnęlibyśmy czynić dla Niego. Potem przychodzi pokuszenie w formie ościężałości, lenistwa, chęci czynienia czegoś dla samego siebie, zamiast czynienia dla innych — dla Pana. Nie trudno jest myśleć, iż miłujemy i pragniemy czynić Jego wolę i śpiewać:

„Bądź wola Twa; ja zgadzam się”. Na ile zgadzamy się, Pan Bóg chce byśmy się sami o tym przekonali, więc doświadcza nas, w tym względnie po czym przekonujemy się, iż nasza miłość ku czynieniu Jego woli nie jest dostateczna i wymaga jeszcze dalszego rozwoju i większego ustalenia.

Nasze przymierze z Bogiem jest, aby miłować Go z całego serca, myśli, duszy i siły, a bliźniego jak siebie samego. Według tej zasady mamy żyć na ile to tylko możebne przy Boskiej pomocy, ufając w zasługi Jezusa i Jego drogocenną krew, która przykrywa nasze słabości i niedoskonałości. Naszym obowiązkiem jest „wydawać życie dla braci”. Pokuszenie zaś w tym względzie przychodzi, aby miłować siebie więcej aniżeli miłujemy Boga i braci. Pan pozwala i dopuszcza, aby na nas przychodziły pokuszenia, doświadczenia uciski. Zdaje się nam, że sposób, w jaki my te doświadczenia i próby przyjmujemy będzie miał wiele do czynienia z zdecydowaniem, czy okażemy się godnymi onej najwyższej korony żywota.

Korona żywota po próbie

„Gdy będzie doświadczony weźmie koronę żywota”. Wyrażenie, „gdy będzie doświadczony”

nie oznacza tylko jednej próby; lecz jest tu mowa o wszystkich naszych doświadczeniach, jako o próbie naszej wierności. Nasze całe życie jest próbą, to jest doświadczeniem, aby zobaczyć na ile jesteśmy szczerzy i miłujemy Boga, czy jesteśmy gotowi poświęcić nasze życie, stosownie do zawartego z Bogiem przymierza. „Gdy będzie doświadczony”, więc znaczy, gdy jego próba skończy się, wtenczas otrzyma „koronę żywota”. Nikt nie otrzyma jej przed tym. Jednakowoż niekoniecznie ma to znaczyć, iż ktoś otrzyma koronę w tej chwili, gdy jego próba się skończy — gdy tylko jego ofiara dopełni się w śmierci. Jezus czekał w grobie do trzeciego dnia zanim otrzymał Swoją koronę. Apostołowie i inni spali przez wiele stuleci zanim otrzymali swoją nagrodę.

To również nie znaczy, aby w tej samej chwili, lub dniu, w którym chrześcijanin w zupełności dowiedzie swej wierności Bogu, aby natychmiast miał być przeniesiony do chwały i nieśmiertelności przez chwalebą przemianę pierwszego zmartwychwstania. Może być, że Pan Bóg może mieć dalszy cel i zamiary, aby Jego dzieci mogły być dalej czynnymi, zanim ich ofiara zostanie zupełnie dokonana.

Tak więc przy każdym stopniu naszej próby i doświadczenia powinna być wykazana nasza wierność. Niechaj tedy doświadczenia przychodzą i nie przestają przychodzić bez względu jakimi są nasze naturalne ułomności, możemy być pewni, że we wszystkich doświadczeniach otrzymamy od Boga potrzebną łaskę i pomoc, zaś od nas On się spodziewa, abyśmy byli wiernymi w każdym czasie i pełnili nasze obowiązki aż do końca.

W. T. 1915—150

Echa z Konwencji

Kęty k. Andrychowa woj. Krakowskie.

Drogo umiłowani w Panu naszym Jezusie Chrystusie Bracia i Siostry, uczestnicy kosztownej prawdy Bożej. Łaska i pokój niech się Wam pomnaża przez Pana, który dał samego siebie na okup i zbawienie tych, którzy przez wiarę szukają Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego.

Pragnieniem naszym jest podzielić się z czytelnikami „Na Straży” radością jakiej doznaliśmy na uczcie duchowej, która się odbyła w dniu 22 sierpnia br. Pomny na obietnicę Pańską w której Mistrz nasz zapewnił, że udzielenie kubka zimnej wody

jednemu z najmniejszych nie minie się z zapłatą, a przede wszystkim przepełni będąc duchem usługi zbór miejscowy, aczkolwiek nieliczny, przygotował przystań duchową dla kilkuset braci i siostr w Panu. Była to też ostatnia konwencja przed odjazdem brata Jończyego (wraz z siostrą) do Francji na obsługę duchową tamt. braci. Nastrój wśród braterstwa był nader serdeczny co świadczy o dojrzałości w Prawdzie. Jakżeż przyjemną rzeczą jest gdy braterstwo w Panu odkładają na stronę wszystkie ziemskie sprawy, a całym ich wspólnym dążeniem jest zachowanie jedności ducha w związku po-

koju. Bracia mówcy, urozmaiconymi tematami starali się podtrzymać i umocnić jeszcze bardziej bratnią więź przez pogłębienie zrozumienia planu i charakteru Bożego. Czas był krótki i można było wysłuchać tylko niektórych braci mówców, a przede wszystkim tych przybyłych z dalszych stron. Tematami biblijnymi służyli bracia: Panek Franciszek z Częstochowy, Gowda Piotr z Kalisza, Jakubowski Mieczysław z Lublina, Kopak Dymitr z Białogardu i Dąbek Juliusz z Krakowa. Słowem wiążącym i pożegnaniem służył br. Jończy Władysław.

Tam gdzie jest bratnia miłość, szczerą serdeczność, ocenianie jednego celu, zrozumienie służby jednemu Panu — rozstania są wzruszające, czego i tu byliśmy uczestnikami. Myśląc o wszystkich tych, którzy nie mogli przybyć na tą ucztę z różnych przyczyn i o wszystkim ludzie Bożym — gdziekolwiek takowy się znajduje, ogół braci i siostr na zakończenie wyraził życzenie aby za pośrednictwem pisma „Na Straży” podziękować wszystkim za przysłane pozdrowienia i dzieląc się błogosławieństwem Bożym nawzajem przekazać wszystkim Czytelnikom „Na Straży” najserdeczniejsze życzenia radości w Panu oraz bratnią miłość.

Za uczestników J. D.

Miechów

Wszystkim drogim Braciom i siostram w Panu, umiłowanym przez prawdę Bożą niech się pokój rozmnoży.

Pragniemy się podzielić z miłymi czytelnikami naszego pisma „Na Straży” radością jaka nam w udziale przypadła w dniu 11 lipca br a to z okazji urządzenia uczty duchowej. Chociaż nasz Zbór nie jest liczny to jednak czując się w społeczności z wszystkimi braćmi i siostrami tej samej kosztownej wiary prawie co roku staramy się nawiązać bliższy kontakt z Ludem Bożym. Także i tego roku Wszemmocny Bóg nam pobłogosławił szczerą naszą życzenia i dozwolił w skupieniu i pokoju wysłuchać Jego rad udzielanych przez mówcze Jego narzędzia. W skromnym pomieszczeniu, może i w niewygodach dla ciała, zebrało się ponad 400 braci i siostr. Po inne lata, prawie jakby z reguły, padał deszcz w czasie naszej konwencji, lecz tym razem z łaski Najwyższego nawet pogoda nam dopisała. Wśród miłych gości którzy przybyli z różnych stron kraju zaszczylili nas swoją obecnością mili goście z Francji, tj. Br. Br. Kosmalscy i Wawrzynowscy. Wiele radości mieliśmy gdy po usłudze miłych gości z Francji widać było jedność nauki i jedność ducha wśród braterstwa. Dałby Bóg abyśmy zawsze mogli nauczać i postępować według jednego sznuru ewangelii. Przy tej sposobności 6 osób wyraziło swą gotowość oddania się Bogu na służbę, pokazując to przez chrzest w wodzie. Życzymy im jak najwięcej błogosławieństwa Bożego w ich życiu, a chociaż wiemy że nie miną ich trudności ani różnego rodzaju doświadczenia to jest jednak naszą wspólną modlitwą aby Bóg dodawał im męstwa i odwagi w podróżowaniu za naszym Barankiem gdziekolwiek On poprowadzi. Także i bracia usługujący du-

chowym pokarmem starali się podawać żywe Słowo Prawdy, zachęcając wszystkich do światłobliwego życia pełnego wiary i dobrych uczynków.

Błogie te chwile bardzo szybko minęły. Prawo życia nas odwołało z tego miłego miejsca do codziennych zajęć. Rozstaliśmy się z chrześcijańskim pozdrowieniem i pożegnaniem wyczekującym: Zostań z Bogiem aż się zejdziem znów.

Było też życzeniem wszystkich zebranych aby tymi radościami i błogosławieństwami podzielić z wszystkimi drogimi nam braćmi i siostrami oraz czytelnikami pisma Na Straży załączając dla wszystkich chrześcijańską bratnią miłość.

Za uczestników
DkJ

Krosno woj. Rzeszowskie

Drodzy w Zbawicielu Braterstwo, którzy jesteście rozsiadani po całym globie ziemskim.

Pragnieniem naszym jest podzielić się z Wami którzy wyznajecie tą samą kosztowną wiarę radością i błogosławieństwami jakich doznaliśmy z okazji uczty duchowej jaka odbyła się w Krośnie w dniach 21 i 22 sierpnia.

Jesteśmy wdzięczni przede wszystkim Ojcu Niebieskiemu, że pobłogosławił nasze zamiary i upragnioną od dłuższego czasu ucztę doszła do skutku na którą przybyło ponad 150 osób Braterstwa w tym kilkoro z Francji. Atmosfera Konwencji była błogosławiona i pogodna. Nawet pogoda od początku wiosny tak nieżyczliwa, obecnie się poprawiła i była kolejnym powodem do milej atmosfery zebrania.

Bracia mówcy starali się budować zebranych tak ważnymi tematami jak „Bojowanie o wiarę raz świętym podaną”, „Szczepienie nowych niebios”, „Pomnikami Bożymi jesteśmy i Bożą rolą”, Wiem „że byłem ślepy a teraz widzę”.

Następne tematy miały charakter okolicznościowy i dotyczyły życia małżeńskiego wśród chrześcijan, ponieważ w tym czasie jedna z naszych siostr wyszła za mąż.

Konwencja nasza zakończyła się życzeniami i pozdrowieniami zawartymi w 1 Kor. 13:11—13. Tymi też życzeniami i pozdrowieniami dzieli się z czytelnikami czasopisma „Na Straży” wszyscy uczestnicy Konwencji w Krośnie.

Wk J.

Kraków

Drodzy i wielcy umiłowani w tym kosztownym Imieniu, Bracia i siostry! Ubogacająca łaska Pana naszego niech się Wam ustawicznie pomnaża a opatrność Pańska niech czuwa nad wszystkimi drogami Waszymi.

Rok 1965 był dla wielu Braci rokiem większej zażyłości bratniej, w czym i Braterstwo ze Zboru Krakowskiego mieli swój udział. Chociaż z uwagi na dość skąpe warunki lokalowe nie wysyłałamy zaproszeń do sąsiednich zgromadzeń, to jednak gorliwość braterska i miłość do prawdy sprowadziła do nas ponad 600 osób na miłą lokalną ucztę duchową w dniu 29 sierpnia br.

Czterech braci usługujących duchowym pokarmem starało się budującymi tematami przypomnieć o naszym przymierzu uczynionym z Bogiem a także wskazywać na naszą odpowiedzialność wobec prawa Bożego. Wśród Braci usługujących był również miły gość z Francji, br. Roman Młotkiewicz, który wraz z rodziną przybył do Polski aby zwiedzić nieznaną mu kraj i poznać życie wśród Braci jak też i rodziny. Chociaż nasi mili goście z zagranicy wciąż się uskarżają że nie władają dobrze polskim językiem to my jednak jesteśmy mile zaskoczeni tą ich stosunkowo poprawną polszczyzną. Niewątpliwie źródłem tego ćwiczenia się w ojczyściej mowie ich rodziców jest prawda którą za młodych lat poznali i pokochali. Jesteśmy przeto Bogu wdzięczni, że pozwala nam w spokoju i miłym nastroju duchowym wychwalać usty nieobludnymi choć nieraz niemiętnymi. Jego zacne i święte imię. Pamiętamy przecież na trud jaki ponosił Lud Boży w czasie gdy swoboda i wolność wyznania i sumienia były ograniczane.

Lecz wszystkiemu się koniec przybliży. Toteż chwile rozstania były bardzo przykre i długo przeciągały się żegnania. Ostatnie jeszcze chwile spędziliśmy na śpiewaniu nabożnych pieśni. Tak jak Ełiasz, nakarmiony pokarmem podanym mu przez Anioła, przez co był wzmocniony do podróży przez 40 dni i nocy tak i my wszyscy czuliśmy się duchowo nasyceni kosztownościami z otwartych niebios. Wspólny posiłek obiadowy jak też i kolacji był doskonałą okazją do miłych braterskich rozmów.

Przed zakończeniem pieśnią „Zostań z Bogiem aż się zejdziem znów” i werselem z Ew. Św. Jana 3,16 wszyscy zebrani wyrazili życzenie aby błogosławieństwami tymi podzielić się z wszystkimi tymi którzy nie mogli przybyć na to upragnione miejsce, za pośrednictwem pisma „Na Straży” życząc wszystkim wiele radości w Panu jak też i pokoju Bożego.

Uczestnicy Uczty Duchowej
w Krakowie
DkJ

Biłgoraj

Drogo umiłowana w Panu naszym, Jezusie Chrystusie, Rodzino Boża.

„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa. Ojciec miłosierdzia, a Bóg wszelkiej pociechy, który nas cieszy w każdym

ucisku naszym abyśmy i my mogli cieszyć tych którzy są w jakimkolwiek ucisku, tą pociechą, którą my sami pocieszeni bywamy od Boga” — 2 Kor. 1:3—4.

Pragniemy podzielić się z Wami błogosławieństwami, jakie dobrotliwy Bóg, a nasz Ojciec zlał na uczestników uczty duchowej, która odbyła się w Biłgoraju w dniu 26 września 1965 r.

Jesteśmy wdzięczni naszemu Stwórcy i Jego, Synowi, a Zbawicielowi naszemu za radość, którą napelniał serca nasze, że mogliśmy po raz pierwszy w tym miejscu gościć braci i siostr zgromadzonych tak licznie, — około 200 osób, w tym obecni byli czterech braci z pracy międzyzborowej.

Wykładami służyło trzech braci. Obecni byli także bracia, którzy również mogliby usłużyć słowem żywota, ale krótki czas nie pozwolił na to. Treść wykładów była bardzo budująca, wskazując na to nawet same tematy tych wykładów:

Br. H. Grudzień — „Dlaczego wierzę” i „Daniel mężem wielce przyjemnym”.

Br. Ziemiński „Wiara niewiasty chananejskiej” — Ew. św. Marka 8:24—31.

Błogosławieństwo Boże odczuliśmy i w tym, że sprzyjające były warunki atmosferyczne — ciepła, słoneczna pogoda pozwoliła braciom zająć miejsca nawet i na dworze. Na zakończenie słowem żywota usłużył Br. J. Gumiela. Przy zakończeniu tej uczty zgromadzeni, bracia i siostry wyrazili życzenie podzielenia się tą radością i otrzymanymi błogosławieństwami ze wszystkimi poświęconymi, którzy umiłowali sławne przyjęcie Pańskie, przez łamy pisma „Na Straży”.

Pozdrawiamy Was słowami św. apostoła Piotra: „Pozdrówcie jedni drugich w pocałowaniu miłości. Pokój niech będzie Wam wszystkim, którzyście w Chrystusie Jezusie. Amen” — 1 Piotra 5:14.

Zbór Pana w Biłgoraju J.S.

ERRATA

W ostatnim naszym wydaniu zakradły się pewne pomyłki, które niniejszym prostujemy.

str. 82 szpalta II, ostatnia linijka zamiast ludzkiej naiwności winno być: ludzkiej namiętności.

str. 83 szpalta II koniec pierwszego paragrafu został niekształcony od słów: W innych miejscach... Zdanie to powinno brzmieć: W innych miejscach czytamy zdania, gdzie Paweł bądź to cytując uszczypliwe uwagi swoich oponentów, bądź też przez samokrytykę mówi o sobie: „postać nie okazała”.

Za pomyłki powyższe uprzejmie przepraszamy.

PISMO RELIGIJNE POŚWIĘCONE DLA DOBRA LUDU BOŻEGO I CHWAŁY BOŻEJ
WYDAWANE STARANIEM

ZRZESZENIA WOLNYCH BADACZY PISMA ŚWIĘTEGO W POLSCE

REDAGUJE: KOLEGIUM REDAKCYJNE

Wszelką korespondencję, uwagi krytyczne, jak i słowa zachęty oraz ciekawe materiały i artykuły prosimy kierować na następujący adres:

Juliusz Dąbek — Kraków 14, ul. Traugutta 16b/1. Telefon: Kraków, nr 635-96

Prenumerata roczna wynosi 30 zł

Numer pojedynczy 5 zł

Czytelnicy którzy nie są w stanie opłacić prenumeraty, proszeni są o powiadomienie nas celem otrzymania „Na Straży” bezpłatnie

SPIS ARTYKUŁÓW

ROK 1965

Nr 1	str.	Nr 4	
Rok 1965	1	Dowody pomazania duchem św.	53
Rozmyślenia noworoczne	2	Duch uczynności	57
Dwa odmienne zbawienia	4	„Coś lepszego” — Niebieskie powołanie	59
Proroctwo bliskie wypełnienia	8	Duchowa pycha jest niebezpieczeństwem	63
Lekki ucisk tutaj — chwała w przyszłości	10	Echa z konwencji	71
Zawsze — za wszystko	14	Pytania i odpowiedzi o Ap. Pawle (51—57)	72
Sprawozdanie br. Wiśniewskiego	15		
Echa z konwencji	19		
Odnosnie konkordacji bibilijnej	20		
		Nr 5	
		Dowody poświęcenia	73
		Paweł i Barnaba	82
		Pilnujcie samych siebie	86
Nr 2		Echa z konwencji	87
Pamiętkowa Wieczerza Pańska	21	Młody męczennik	87
Gdy się przypatruję niebiosom	24		
Pycha a pokora	26		
Życie według ciała	35		
		Nr 6	
		Wzory miłości	89
Nr 3		Duchowy wzrost	96
Niedziela czy sabat	37	Przypowieść o winnym krzewie	100
Życie według ciała (dokończ.)	33	„Korona żywota” — Kto ją otrzyma?	104
Boska obecność w gorejącym krzu	47	Echa z konwencji	105
Echo z konwencji	52		

Siedzi ptaszek na drzewie

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie
Gdzie się szczęście znajduje.

Bo szukają dokoła
Tam, gdzie nigdy nie bywa
Pot się leje im z czoła
Cierń im stopy rozrywa.

A więc siedząc na drzewie,
Ptaszek dziwi się bardzo;
Chciałby przestrzec ich w śpiewie...
Lecz przestroga pogardza.

(Adam Asnyk)

Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale.

W nienawiści i kłótni
Wydzierają coś sobie,
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie.



ZWIASTUN OBECNOŚCI CHRYSTUSA

Rok założenia 1958

STYCZEŃ — LUTY 1966 R.

Nr 1

Daj, abym zrozumiał drogę rozkazań Twoich,
ażebym rozmyślał o dziwnych sprawach
Twoich

Ps. 119: 27

Prawda Pańska trwa na wieki

Ps. 117: 2

Prawdę i pokój miłujcie

Zach. 8: 19

Rok znów minął stary,
Przyjmij Dzięki Boże.
Za Twoje łaski dary
Wielbię Cię w pokorze.
Tobie wszystkie polecam sprawy,
Tyś Bóg łaskawy.

W przyszłość wciąż płyniemy
Na wieczności fali.
Z roku na rok idziemy
Coraz, coraz dalej,
W Tobie ufam i mam ostoję,
Tym serce koję.

Wszystkim swym czytelnikom, sympatykom
i przyjaciółom najserdeczniejsze życzenia łaski,
błogosławieństwa i pokoju Bożego

w Nowym Roku

składa:
REDAKCJA

ROZMYŚLANIA NOWOROCZNE

Psalm 65: 10—14

„Nawiedzasz ziemię i odwilżasz ją, obficie ją
ubogacasz strumieniem Bożym, napelnionym
wodami, i gotujesz zboże ich, gdy ją tak przy-
prawiasz. Zagony jej błogosławisz. Koronujesz
rok dobrocią Twą a ścieszki Twoje skrapiasz
tłustością. Skrapiasz pastwiska na pustyniach;
tak że i pagórki radością przepasane bywają.
Przyodziejają się pola stadami owiec a doliny
okrywają się zbożem tak, że wykrzykują
i śpiewają.”...

Psalm 50: 5—6. „Błogosławiony człowiek,
który pokłada w Panu nadzieję swoją, a nie
ogłada się na hardych, ani na tych, którzy się
unoszą za kłamstwem. Wieleś uczynił, Panie,
Boże mój! cudów Twoich, a myśli Twoich o nas
nikt porządnie wyliczyć nie może przed Tobą;
chciałbym je wypowiedzieć i wymówić, daleko
ich więcej — niżby wypowiedziane być mo-
gły.”...